



Nikogo nie zamordowałem, w tym Popiełuszki, śp. bliźniaka i bliźniakowej. Nawet pisowski już niby-sąd nie potrafi mnie skazać za zabójstwa. Chyba że na świadków oskarżenia powoła komary.



Bógmacher
str. 15

Ku czci Goebbelsa
str. 13

DZIENNIK CO TYGODNIK

Panie pilocie Szydło w samolocie...

MICHAŁ MARSZAŁ

...to 10 mln w błocie.

W najnowszym oświadczeniu majątkowym Beata Szydło wyceniła własny dom o powierzchni 246 mkw. na 400 tys. zł. Jej tęsknota za nim kosztować będzie społeczeństwo 25 razy tyle!

Budżetowi państwa bardziej opłaciłoby się zakupienie wysadzanej diamentami lektury, którą pies, kot, a nawet ciężkawy mąż Edward noszeni byłiby co tydzień przez nagie modelki z rodzinnej wsi pani premier do Warszawy – i tu karmieni ośmiorniczkami w najznamienitszych restauracjach. Tańsze byłoby nabycie 160 samochodów SsangYong Korando (takim Edward Szydło porusza się na co dzień) – by jadąc do Warszawy, dobierał sobie wedle kaprysu auto pod kolor skarpetek i złomował, gdy mu się znudzi. A nawet danie mu kieszonkowego w wysokości 200 tys. zł miesięcznie do wydawania na waciki, bilety do kina albo lunaparku – byleby tylko zabrał się ze zwierzakami do stolicy. Żona ma tu do dyspozycji służbową willę o powierzchni 480 mkw., dwie łazienki, dwie garderoby, schron i dwie kuchnie, w których można tłuc do woli złoconymi garami.

Trochę się rozbijają

Politycy PiS, gdy byli w opozycji, krytykowali Donalda Tuska za to, że

zamiast sprowadzić żonkę do Warszawy, fruwał na weekendy do Sopotu rządowym samolotem, co kosztować miało podatników każdorazowo po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

– To oburzające. Te pieniądze można by wydać na setki innych rzeczy, np. na upadające szpitale – opowiadał tabloidom Mariusz Błaszczak, wówczas jeszcze nie minister. Wtórował mu Andrzej Duda, jeszcze nie prezydent, pytając złośliwie na Twitterze, czy gdy już nie ma kamer, to Tusk podróżuje do domu 8 godzin koleją, 6 samochodem czy może godzinę samolotem państwowym.

Mimo że wydatki na przemieszczanie się VIP-ów zdają się w skali krajowego budżetu kroplą w morzu, to jednak po powrocie PiS do władzy widać wyraźny odwrót od sztandarowego programu „taniego państwa”, lansowanego przez tę partię po wyborach w 2005 r. Korzyści z niego płynące miały zostać wydane m.in. na system stypendialny dla młodzieży i dożywianie dzieci. W jego założeniach przeczytać można było, że w administracji publicznej jest używanych prawie 50 tys. pojazdów, a (pisownia oryginalna) „ograniczenie ich liczby o 20 proc. wraz ze sprzedażą ok. 10 tys. samochodów po ok. 30 tys. za sztukę przyniesie jednorazowo ok. 0,3 mld oszczędności”. Żadnej tego typu wyprzedaży, rzecz jasna, nie było, ale uczciwie oddać trzeba, że obecnie PiS faktycznie zmniejsza liczbę pojazdów



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

służbowych w administracji – rozbijając kolejno limuzyny Dudy, Macierewicza, Szydło i Kownackiego.

Buda dla psa i kota

Choć szpitale i dziś upadają, a głodne dzieci (oddając pomysł za darmo) najlepiej byłoby nakarmić pozbawioną stypendiów młodzieżą, idea postępowania zgodnie z rachunkiem ekonomicznym wciąż ma się w administracji nie najlepiej. Przykładem tego

miłość Beaty Szydło do psa, kota i męża Edwarda, kosztująca podatników miliony złotych rocznie.

Pobrali się w 1987 r., mają dwóch dorosłych synów. Jeden skończył złe, bo uczy się na księdza, ale za to drugi studiuje medycynę w Krakowie. Obaj opuścili już rodzinne strony. Jak wyznała premier Szydło w czerwcu 2016 r. w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”: „W rezydencji na Parkowej (warszawska willa do dyspozycji premier – przyp. red.) tylko nocuję. Mój

dom jest w Przecieszynie. Zresztą mam pod nim teraz budkę BOR i tylko mąż się śmieje, że go pilnują. Mąż też tam rzadko bywa, bo pracuje na dwa etaty”. Z relacji Beaty Szydło w prasie kolorowej wynika, że budynek zamieszkują na stałe jedynie pies i kot.

27 marca zadałem pytania Centrum Informacyjnemu Rządu, ile razy

Dokończenie na str. 3



Zdjęcia: NEWSPIX.PL (3)



Sejm świeckiej Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę ku czci setnej rocznicy objawień fatimskich. „Za” było 245 posłów, „przeciw” 27, a 11 wstrzymało się od głosu (klub Platformy Obywatelskiej nie brał udziału w głosowaniu). 100 lat temu w portugalskiej Fatimie miał się ukazać duch Matki Boskiej i trójgu pasterzom przekazać 3 tajemnice. 87 lat temu Kościół katolicki uznał to za cud. Teraz – pod koniec drugiego 10-lecia XXI w. – opinię tę podzielił najbardziej cudaczny parlament na świecie.

W siódmą rocznicę wypadku lotniczego, do którego doszło pod Smoleńskiem, państwowa podkomisja, powołana do ponownego zbadania przyczyn tej katastrofy (tzw. podkomisja Berczyńskiego), przedstawiła swoje ustalenia, pokazując objawienia smoleńskie, czyli film animowany. Według podkomisji załoga prezydenckiego Tu-154M była wprowadzana w błąd przez rosyjskich nawigatorów, a na pokładzie „najprawdopodobniej” doszło do wybuchu termobarycznego. Tę wersję przebiegu katastrofy prawdziwi eksperci od badania wypadków lotniczych uznali za pełną kłamstw manipulację, sporządzoną przez naukowych ignorantów. (Więcej na str. 6).

Za to Jarosław Kaczyński, prezes PiS i brat jednej z ofiar wypadku, po obejrzeniu kreskówki Berczyńskiego uznał „z bardzo wysokim stopniem pewnością, że doszło do wybuchu”. Powiadomił też suwerena, że to nie koniec działań mających wykryć prawdę. Wyrzucił nadzieję, że podkomisja i prokuratura już wkrótce dojdą do całej prawdy, a wtedy – czego już nie powiedział – niech Donald Tusk trzyma się pędzla, bo drabina leci.

Opozycyjni politycy i dziennikarze kpili, że skoro na pokładzie tupolewa doszło do wybuchu, to ktoś musiał podłożyć ładunek wybuchowy. Jeżeli zrobili to Rosjanie, na co wszystko wskazuje, to Polska powinna zawiadomić NATO o tym akcie agresji. Rada Północnoatlantycka będzie się musiała zastanowić, czy do Traktatu Północnoatlantyckiego nie dopisać artykułu 15 w brzmieniu: „Postanowienia niniejszego traktatu obowiązują wszystkie poważne Strony z wyjątkiem cudacznej Polski”.

W dzień rocznicy wypadku Kaczyński przemawiał tak często, że doznał rozdwojenia jaźni. Dobry Kaczyński mówił o konieczności zachowania wspólnoty narodowej i powstrzymywania się od okazywania nienawiści. Zły Kaczyński podzielił wspólnotę na lepszą i gorszą część Polaków. Co prowadzi do wniosku, że lepsza wierzy w zamach, a gorsza nie wierzy Kaczyńskiemu.

W holu gmachu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów lepsza część Polaków odsłoniła tablicę upamiętniającą trzech Polaków, którzy ponieśli śmierć pod Smoleńskiem: Przemysława Gosiewskiego, Lecha Kaczyńskiego i Zbigniewa Wassermanna. Dlaczego nie ma nazwiska Izabeli Jarugi-Nowackiej, która była przecież wicepremierem i uczczenie jej pamięci w tym miejscu powinno być oczywiste? – zawyla z oburzenia gorsza część Polaków. Na takie pytania szefowa KPRM Beata Kempa nie ma zwyczaju odpowiadać.

Na placu Piłsudskiego przed budynkiem Dowództwa Garnizonu Warszawa lepsi, czyli Macierewicz w towarzystwie Szydło i Jarosława Kaczyńskiego, odsłoniли popiersie Lecha Kaczyńskiego. Gorszi, czyli władze Warszawy, uznały, że zrobiono to bez wymaganej zgody. Lepsi przenieśli więc popiersie do budynku garnizonu, gdzie gorsi nie mają wstępu.

Gorsi Polacy skrytykowali prezydenta Dudę za jego ostre przemówienie wygłoszone w rocznicę smoleńską. Stała się także rzecz niesłychana: gorsi pochwalili Dudę za to, że podpisał nowelizację ustaw zaostrzających odpowiedzialność sprawców przestępstw wobec dzieci i zapowiedział, iż podpisze ustawę zaostrzającą kary za znęcanie się nad zwierzętami.

Bartłomiej Misiewicz, były rzecznik Macierewicza, najpierw dostał nową posadę – pełnomocnika zarządu ds. komunikacji w państwowej Polskiej Grupie Zbrojeniowej „Rzeczpospolita” ustaliła, że będzie zarabiał 50 tys. zł miesięcznie i dostanie służbową limuzynę. Ale zaraz potem Kaczyński zapowiedział, że zawiesi Misiewicza w prawach członka PiS i powoła komisję partyjną do wyjaśnienia jego podstępnych wybryków. Tak idą na dno niezatapiałni...

Napisany w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego projekt ustawy o opłatach abonamentowych (radiowo-telewizyjnych) skrytykował prezes TVPIS Jacek Kurski. Nie zgodził się na abolicję wobec tych, którzy dotychczas nie płacili abonamentu, oraz zaproponował, żeby każdy właściciel samochodu uznawany był za słuchacza publicznego radia i zmuszony do płacenia abonamentu – według rejestru Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców. Jedno jest pewne: Misiewicz abonament zapłaci sam. Jeśli kupi sobie samochód...

Ślepi gapią się na Smoleńsk

Kiedy w moim telewizorze leci film, każdy z domowników w tym samym momencie widzi coś innego. Kot Adolf łapie łapą uciekające mu światła pędzącego samochodu; Daniszewska wbija gały w pasjanse na tablecie; pies Iwan włącza się do chóru psów-hitlerowców ujadających na konwojowanych więźniów; cma leci do ekranu, gdyż dostrzega świecąca płaszczyznę. Ja widzę kicz. Gdyby mieszkał u nas np. słoń i wąż, te zwierzęta miałyby też swoje odrębne postrzeganie. Ja jako komuch na każdym filmie współczesnym dostrzegam coś odmiennego niż pisowiec. To coś, na co patrzę, określam mianem propagandy rządzących, a kaczysta w tym samym dojrzy prawdę smoleńską, religijną czy historyczną. To samo dotyczy nieruchomych fotografii.

W pierwszym kwietniowym numerze tygodnika „wSieci”, najlepszego surowca do wyrobu papieru toaletowego, bracia Karnowscy wydrukowali 22 strony zdjęć związanych tematycznie ze Smoleńskiem. Pierwsze zajmuje całe 2 strony, a napis redakcyjny powiada, że atak rządu Donalda Tuska na prezydenta Lecha Kaczyńskiego zakończył się tragedią 10 kwietnia 2010. Szukam więc Tuska z zakrwawionym nożem i Lecha Kaczyńskiego wyrwijającego sobie z bebeczków duszę, żeby oddać ją Bogu. Znajduję zaś na obrazku dumny i całutki polski urzędowy samolot, do którego dostawione są schodki z napisem „Rosja”. Fotografia sugeruje więc oglądaczom, że żadnej katastrofy nie było. No więc o co ten cały krzyk?

Kolejne zdjęcia są z Brukseli. Zrobiono je w listopadzie 2008 r. Wedle napisu ilustrują one bezpardonowe ataki na Kaczyńskiego, więc moje oczy kłamią mi. Na obrazkach bowiem widzę to tylko, że Kaczyński przednią łapą przyjaźnie poklepuje Tuska w łopatkę, a obaj politycy uśmiechają się do siebie.

„Tylko na tej jednej fotografii przedstawiającej trybunę honorową uwieczniono aż 9 osób, które zginęły w Smoleńsku” – piszą w gadzinówce. Gówno prawda. Na jakimś jublu sprzed katastrofy rozpoznawalny jest tylko pierwszy rząd celebrytów. Stoją



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

od lewej: Borusewicz, Tusk, Kaczorowski, Kwaśniewski, Pawlak i Niesiołowski. Żywi aż nadto. Z nich tylko jeden zginął w katastrofie, mianowicie Ryszard Kaczorowski, niby-prezydent Polski, mający kiedyś siedzibę w Londynie. Z wszystkich państw Kaczorowskiego uznawało tylko państwo Kaczorowsy.

„wSieci” pisemnie oburza się, że Tusk poleciał do Katynia osobno, a nie z Kaczyńskim, bo tego rzekomo chciał Putin. Jednak nie ma dowodów na to, że prezydent Rosji różnicował polskich karzełków politycznych. W gronie świni, które tchórzliwie uniknęły śmierci, wysyłając na nią elitę narodu, rozpoznaję Tuska, Wałęsę, Mazowieckiego, Arabskiego, Grasia i dyrektora Kazanę z MSZ. Jedyne porządne, który ze wstydu, że żyje, potem poleciał do Smoleńska z Kaczyńskim, żeby się zabić. Prosty dyrektor też może zostać bohaterem.

Dalej widzimy, jak Donald Tusk, którego lata później państwa Europy bezprawnie wybrały na swojego prezydenta, będąc jeszcze zwykłym premierem Polski, przyleciał w dniu katastrofy 10 kwietnia do Smoleńska. Na zdjęciu ten hipokryta kłęczy, czcząc szczątki samolotu i pasażerów. I płacze, najprawdopodobniej z żalu po samolocie, którym sam lubił fruwać. Na kolejnym ujęciu są zbolały Putin i takiż Tusk. Obaj obejmują się, jak to czynią na pogrzebach członkowie rodziny trupa. Dla oglądacza z PiS zdjęcie przedstawia teatr, w którym aktorzy udają uczucie smutku. Spektakl ma przesłaniać radość Tuska, że o jednego bliźniaka mniej.

PiS twierdzi, że 7 lat temu pod Smoleńskiem straciło swoją elitę. W rzeczywistości straciło coś więcej, mianowicie rozum. Konsekwencje tego są wszechstronne.

Nie tylko ja mam oczy, moja wyobraźnia również. I oto tą odrażną parą żreńców widzę taką scenę. Macierewicz, szef komisji Macierewicza, maszeruje na czele Misiewicza po posadzkach Zamku Królewskiego w Warszawie. Mieszka w nim serce wyjęte Chopinowi, na jego szczęście dopiero po śmierci. Na ścianie mijanej sali Macierewicz na własne wytrzeszczone oczy widzi godło krain pod władzą królów Polski, a nad jednym napis „Ziemia Smoleńska”. Macierewicz, patrząc, dowiaduje się więc, że samolot pełen świętych pamięci rozbił się na ziemi polskiej, a nie rosyjskiej. Upewnia się tym w przekonaniu, że kacapom wara od smoleńskiego śledztwa, które powierzył im targowiczaniom Tusk. Wynika z tego, że wrak polskiego samolotu Tupolew jest polskim jeńcem Putina.

Moje zaś własne małe, ale przenikliwe oczy, dostrzegają, że Macierewicz, który żąda zwrotu wraku Tu-154, sam jest jedyną przyczyną trzymania tego złomu w Rosji, i to na wieczne nieoddanie. Minister obrony Polski wręcz wymusza niewolę blachy.

Kreml, który po smoleńskiej tragedii nie stracił rozumu jak kaczysci, lecz wręcz go nabrał, wie, co się stanie, jeżeli szczątki samolotu odeśle do Polski. Podkomisja Macierewicza oraz prokuratura Ziobry zaraz znajdą w żelastwie np. ślady wybuchu nuklearnego, którego grzyb zatrut śmiertelnie Prezydenta RP i jego świętę, obsługę i szoferów powietrznych. Póki Rosja ma wrak, może zadawać kłam polskim bredniom, bo posiada dowód, że blachy są czyste jak majtki Putina.

Bez niego stałaby się bezbronna wobec Antoniego i jego magików. Te blachy to więc dla Rosjan pancierz chroniący przed tymi Polakami, którym rozum poległ pod Smoleńskiem wraz z bratem bliźniakiem ich wodza i panią bliźniakową. Szczątki tupolewa stanowią polisę ubezpieczeniową Kremla. Putin zostawi ją swoim następcom.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER



■ **Krystyna Pawłowicz** domaga się od KRRiT zakazania emisji Faktów TVN. Widać u pani Krystyny znowu doszło do wybuchu w kadłubie.

■ Podczas obchodów rocznicy katastrofy smoleńskiej **ojciec prezydenta Dudy** został poddany kontroli osobistej. Ciekawe, czy sprawdzili mu miejsce w dole krzyża.

■ Jak donoszą naukowcy z Uniwersytetu Warwick, wśród dzieci do 12. tygodnia życia najmniej płaczą **mali Niemcy**. Jak wiadomo, Niemcy wylewają swoje zale w polskojęzycznych mediach.

■ Wiceminister sprawiedliwości **Patryk Jaki** pochwalił efekty programu „Praca dla więźniów”. Oby na tym programie skorzystał w przyszłości cały teraźniejszy rząd.

■ Redaktor **Rafał Ziemkiewicz** nazwał Radosława Sikorskiego największym frajerem polskiej polityki. Język redaktora Ziemkiewicza w prostej linii wywodzi się z gwary więziennej.

■ **Beata Kempa** zapewniła, że polski rząd przeznaczył gigantyczne kwoty na uchodźców w miejscu ich zamieszkania. Czy uchodźcy są uchodźcami, kiedy są w miejscu zamieszkania?

MARTA M.

Zjeżdżaj, Duda

Andrzej Duda w wolnym czasie – a że rządzeniem zajmuje się za niego kto inny, to ma go dużo – pasjonuje się, jak wiadomo, sportami zimowymi. We właśnie zakończonym sezonie prezydent wdziwał na nogi narty z okazji kolejno: charytatywnych zawodów organizowanych przez fundację Handicap „12H Slalom Maraton Zakopane 2017”, V Memoriału Marii Kaczyńskiej w Rabce-Zdroju, wizyty Prezydenta Republiki Słowacji Andreja Kiski w Zakopanem, „Biegu bez granic” Witów-Oravice oraz wspólnych zjazdów prezydentów Polski i Słowacji z Kasprowego Wierchu.

W sezonie 2015/2016 brał z kolei udział w IV Memoriale Marii Kaczyńskiej w Rabce-Zdroju, wizycie w Republice Słowacji na zaproszenie prezydenta Andreja Kiski, wspólnym jeżdżeniu na nartach w Tatrzańskiej Łomnicy, otwarciu „Biegu bez granic” w Witowie, Mistrzostwach Polski Parlamentarzystów i Samorządowców w Narciarstwie w Karpaczu oraz imprezie „Dzień na nartach z Prezydentem” dla podopiecznych Fundacji „Dorastaj z Nami” i dzieci ze szkół Beskidu Śląskiego.

Wszystkie dane na ten temat otrzymałem z Kancelarii Prezydenta. Zapytałem, ile razy Duda leciał na narty samolotem wojskowym, ile innym samolotem, ile helikopterem, a ile razy podróżował z Warszawy limuzyną. Odpowiedź brzmiała: „tylko w jednym przypadku wydarzenie o charakterze sportowym było głównym, na które Prezydent udał się specjalnie. Były to Mistrzostwa Polski Parlamentarzystów i Samorządowców w Narciarstwie w Karpaczu. Prezydent podróżował wówczas na miejsce wydarzenia samolotem do Wrocławia (Embraer), a następnie samochodem do Karpacza”.

Godzinny lot Embraerem kosztuje ok. 35 tys. zł, ale nie bądzmy tacy drobiazgowi. To właśnie podczas wycieczki na Mistrzostwa Parla-

rzystów i Samorządowców w szykowanym przez BOR na gwałt prezydenckim BMW zamontowano starą oponę, bo nowe jeszcze nie nadeszły. Pęknięcia gumy prezydent o mały włos nie przypłacił życiem. Tak oddany jest sportowej pasji!

Wart odnotowania wydaje się również fakt takiego układania kalendarza prezydenta, by ten mógł sobie poszusować w ramach obowiązków ku czci Marii Kaczyńskiej

albo pościgać się z dziećmi biednymi i z wodogłowie. W podobny sposób Kancelaria Prezydenta tłumaczyła swego czasu częste loty prezydenta do jego rodzinnego Krakowa – w którym oczywiście wcale nie wpadał na kawkę do rodziców – ale wykonywał ważne urzędowe obowiązki.

Co konkretnie, nie wiadomo.

Na pytanie, jaki był łączny koszt podróży Andrzeja Dudy na narty i powrotów z nart do Warszawy, biuro prasowe głowy państwa odparło „iż ze względu na kwalifikację rodzajową kosztów związanych z ww. wydarzeniami, w różnych podziałkach budżetowych, Kancelaria Prezydenta RP nie dysponuje informacją o łącznych kosztach poszczególnych wydarzeń, które są przedmiotem pytania”. Jak Kancelaria Prezydenta panuje nad swoim budżetem, skoro tabelkę nie umie dodawać – pozostanie zapewne urzędniczą tajemnicą.

Gdy w 2005 r. Kaczyński sięgnął po raz pierwszy po władzę, jednym z wątków podejmowanych w programie „taniego państwa” był zapowiadany przez Prawo i Sprawiedliwość „zako- kaz prowadzenia przez jednostki administracji państwowej ośrodków wypoczynkowych, pałaców i zamków”. Snuto wielkie wizje: „Sprzedaż tych ośrodków zmniejszy koszty administracji o kilkadziesiąt milionów zł rocznie, a także przyniesie jednorazowy dochód budżetu państwa w wysokości sięgającej nawet 2 mld

Duda z zapasem



Modernistyczny zespół pałacowy, postawiony pod koniec lat 30. jako dar Śląska i Ślązaków dla głowy państwa, składa się z Zamku Górnego, Zamku Dolnego, Gajówki oraz, rzecz jasna, kaplicy. W sam raz nadawać się będzie na stałą rezydencję Andrzeja Dudy, który w przerwach między szusami podpisywać w nim może przyniesione przez gońca ustawy, nadawać obywatelstwa, wręczać orderzy i nominacje, pisać listy do Macierewicza, a jeśli fikołki będą wyjątkowo udane – obdarzać hojnie skazańców prawem łaski. Wyjździe to z pożytkiem i dla budżetu państwa, i dla Dudy.

Narciarzowi z PiS trzeba jednak oddać, że ile by nie ćwiczył, to nigdy w fachu nie dościsnie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który w 1999 r. mistrzowskim slalomem przemierzał Cmentarz na Piatichtkach w Charkowie. Dla utrudnienia bez nart.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dokończenie ze str. 1

Panie pilocie, Szydło w samolocie

od objęcia władzy premier Beata Szydło odbywała podróż do domu w Przecieszynie, czy taka podróż odbywa się w każdy weekend, ile razy premier skorzystała z prywatnych środków transportu, ile razy podróżowała do domu samolotem wojskowym, ile razy innym samolotem, a ile helikopterem i jaki był łączny koszt tych wjaży. A także czy pani premier nie rozważała na czas sprawowania urzędu przeprowadzenia najbliższej rodziny do Warszawy, gdzie stoi przestronna rządowa rezydencja. Mimo upływu prawie 3 tygodni od pracowników CIR słyszałem wyłącznie „Nie wiadomo, co z odpowiedzią”.

Szkoda CASY

Postanowiłem więc przy pomocy jednego z byłych funkcjonariuszy BOR – a tych jest po czystkach PiS na pęczki – wyliczyć orientacyjny koszt tęsknoty pani premier za psem i kotem (i jeszcze mężem, jeśli akurat jest w domu).

Po zderzeniu premierzycy w lutym, gdy pędziła kolumną trzech samochodów do swych zwierząt w Przecieszynie, posłowie opozycji zażądali od MON wyjaśnień, dlaczego Szydło dyma do domu wojskowym samolotem. W dniu wypadku pancerna limuzyna BOR odebrała bowiem premier z lotniska w Krakowie, do którego przyleciała z Warszawy wojskową CASĄ C-295M.

W odpowiedzi wiceminister MON Bartosz Kownacki (ten od rozwalonego ostatnio BMW) wyjął, że

od czerwca 2016 r. do lutego 2017 r. zostały zrealizowane 43 loty tym samolotem z panią premier na trasach krajowych. Czyli fruwała wojskową CASĄ średnio co 6 dni.

Oczywiście w ramach natłoku obowiązków nie były to z pewnością jedynie loty do chałupy – mało rozgarnięci posłowie opozycji niestety konkretnie o te nie zapytali. Warto jednak pamiętać, że do dyspozycji pani premier

są jeszcze m.in. śmigłowiec PZL W-3 Sokół i 2 czarterowane od LOT-u embraery (4 lata umowy kosztują budżet prawie 142 mln zł, choć za tyle można mieć jeden lepszy samolot na zawsze), z których Beata Szydło też obficie korzysta. MON na wszelkie moje pytania dotyczące doprecyzowania kwestii lotów Szydło odpowiada tradycyjnym i niezgodnym z prawem milczeniem. BOR zaś ustami kpt. Grzegorz Bilskiego odpowiedział, że „w związku ze specyfiką służby Biuro Ochrony Rządu nie udziela informacji dotyczących szczegółów zabezpieczeń i nie jest podmiotem właściwym do informowania o kalendarzu podróży realizowanych przez osoby ochraniane”.

Eskapada z Warszawy do Krakowa zwykłym rejsowym samolotem trwa ok. 55 min, a podróż do Katowic, w których też zdarza się Szydło lądować – ok. 50 min. Za bilet do i z Krakowa na weekend zwykły obywatel zapłacić musi ok. 400 zł, do Katowic 100 zł mniej.

Koszt godziny lotu premier Szydło w samolocie CASA C-295M wynosi według wiceministra Kownackiego 21 577,65 zł. Podróżę LOT-em odbywają się szybszymi niż CASA samolotami Embraer RJ-195 lub De Havilland-Bombardier Dash-8. Dlatego Beata Szydło w obie strony leci kilkanaście minut dłużej. Ale za to aż 55 razy drożej!

PiS travel

Dla ułatwienia wyliczeń, ile tęsknota Szydło za domem kosztowała podatników od początku jej rządów, przyjmę, że premier dmucha w piątek na południe kraju równo godzinę i tyle samo z powrotem w poniedziałek wraca do Warszawy. I – co jest łagodnym podejściem – że za każdym razem fruwa CASĄ i nie korzysta z embraera, którego koszt godziny lotu wycenia się na ok. 35 tys. zł.

Od momentu objęcia przez Szydło urzędowania 16 listopada 2015 r. minęły 73 weekendy. Daje to – jeśli latała do domu co najmniej raz w tygodniu, a wiele na to wskazuje – ok. 146 godzin spędzonych w powietrzu, licząc w tę i nazad. Mnożąc przez godzinny bilet za jedyne 21 577,65 zł,

równa się 3 150 336 zł. A przecież mówimy dopiero o części podróży, a nie podstawieniu pod sam dom.

Każdy tego rodzaju wypad wymaga – tak jak było w dniu wypadku w Oświęcimiu – przywleczenia na lotnisko trzech aut BOR, stacjonujących na co dzień w Warszawie. Limuzyny muszą więc na południe dojechać i stamtąd wrócić. Embraery – co zarzucano swego czasu również Tusko- wi – muszą na czas weekendu wrócić do Warszawy i lecieć po VIP-a w poniedziałek rano. CASY stacjonują na co dzień w krakowskich Balicach,



wykonują więc z kolei darmową rundkę do Warszawy. A to oznacza, że koszty fruwnia premierzycy do domu są w zasadzie podwójne i wynoszą nie 3, ale 6 mln zł!

Ile oficjalnie kosztuje robota BOR-owików, nie da się ustalić. Szczegóły na ten temat są określone w decyzji ministra spraw wewnętrznych i administracji opatrzonej klauzulą tajności. Po wypadku w Oświęcimiu przesłuchano 11 funkcjonariuszy BOR na okoliczność tego, czy kolumna pani premier poruszała się z włączonym sygnałem dźwiękowym. Oznacza to, że oprócz kierowcy i ochroniarza jadących w wozie z Beatą Szydło, w pozostałych 2 samochodach znajdowało się aż 9 goryli. Czy część z nich stanowiła obstawa ze stojącej pod domem budki BOR, pilnująca w tygodniu psa i kota – nie wiadomo.

Do tego typu wycieczki doliczyć trzeba jeszcze pracę pilotów, nawigatorów, mechaników pokładowych (i ich

rezerv), personelu naziemnego, realizatora lotu odpowiadającego za całą papierologię, asystujących przejazdom policjantów, speców od zabezpieczenia medycznego, a także pirotechnicznego. W tym zapewne psa policyjnego, który zamiast lizać się w piątek wieczorem po jajach, musi ze względu na psa pani premier rozglądać się jak jakiś Gmyz za trotylem. Zgodnie z instrukcją organizacji lotów oznaczonych statusem HEAD „Statek powietrzny uzyskuje gotowość do zadań po wykonaniu lotu komisijnego lub weryfikacyjnego z wynikiem pozytywnym.

Zachowuje tę gotowość przez 72 godziny”. A to oznacza, że przed każdą wycieczką premier Szydło na weekend sztab ludzi musi pofruwać jeszcze i sprawdzić stan samolotu.

Takie niebożątko

„Chętnie podróżowałabym środkami lokomocji publicznej, wsiadając do pociągu w Warszawie. Ale nie mogę, jestem osobą chronioną i ze mną przemieszcza się grupa ochronna, co powoduje, że (inni pasażerowie – przyp. red.) mają utrudnione funkcjonowanie, a tego nie chcemy” – mówiła na powypadkowej konferencji premier Szydło. Są to oczywiście banialuki, bo Szydło, jeśli zechce, może iść do domu nawet pieszo, a pociągami z gawiedzią podróżowali na piarowe wycieczki i premier Kopacz, i Tusk. CASĄ, zakupioną do przerzucania wojska, a nie wożenia ciała i umysłu szefowej rządu, jest

po prostu szybciej. Ma ona jeszcze tę zaletę, że jako samolot wojskowy nie rzuca się tak w oczy mediom i pasażerom lotnisk. A jeśli Szydło nie podoba się prawo w tym zakresie, to niech pamięta, że ma pod sobą wszystkie ministerstwa i większość parlamentar- ną, może więc sobie głupie przepisy zmieniać.

Szydło na swoim

Jak wyznała szefowa rządu w rozmowie z „Super Expressem”, Przecieszyn to jej oaza, dlatego stara się w nim być w każdy weekend. Co w nim wtedy robi? Same pasjonujące rzeczy: „Gotuję, kiedy mi czas pozwala, bo gotowanie pozwala mi ode- rwać się od wszystkiego, robię też zakupy i sprzątam”.

Przy bardzo ostrożnych szacunkach można przyjąć, że przez 4 lata rządów PiS ponad 200 weekendowych podróży Beaty Szydło do Przecieszyna kosztować będzie podatników ok. 10 mln zł.

Nie wliczając w to skromnych 140 tys. zł, które miejscowe władze wydały zaraz po wyborach na wyasfaltowanie drogi przy ul. Grobłowej, prowadzącej do domu pani premier. A także rozwalonego na drzewie Audi A8L za ponad 2 mln zł.

Trudno zgadnąć, jaka logika stoi za tym, że Beata Szydło znika w weekendy z Warszawy. Być może chce się na wsi pokazać jak caryca. Albo pragnie pocieszyć się przynajmniej tymi insygniami władzy, których nie zabrał jej jeszcze Kaczyński. Nie bez znaczenia pozostaje także trop, na który zwrócić uwagę musi każdy rasowy podróżnik – niewiele jest przyjemniejszych rzeczy od „wysłania paczki na swojej poczcie”, jak znawcy tematu określają długo wyczekiwane oddanie stolca w dobrze znanej człowiekowi toalecie. Bywa, że takie uczucie warte jest 10 milionów. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Państwo
PiS

Rys. TOMASZ WIATER

PiS szcza na sikawki

Ochotniczych strażaków okraść
i uzależnić od rządu.

16 marca tego roku posłowie PiS złożyli projekt ustawy zmieniający dotychczasowe prawo o ochronie przeciwpożarowej. Kluczowym zapisem proponowanej nowelizacji jest odebranie Ochotniczemu Strażom Pożarnym pieniędzy, które na mocy ustawy z 24 sierpnia 1991 r. otrzymują od zakładów ubezpieczeniowych. Według tych zapisów ubezpieczalnie muszą odprowadzać 10 proc. wpływów z tytułu ubezpieczeń od ognia na strażaków. Kwota była dzielona po połowie: na Ochotniczą Straż Pożarną (OSP) i Państwową Straż Pożarną (PSP). Zaproponowana przez PiS zmiana oznacza, że całą kwotę otrzyma PSP.

Po kobietach, nauczycielach, frankowiczach, żołnierzach, ekologach i rowerzystach pisowska władza postanowiła napluć na strażaków. Naprawdę trudno pojąć, jakim cudem partia Kaczyńskiego wciąż prowadzi w sondażach.

...

Posel PiS Piotr Kaleta na sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych: „Jako mieszkaniec wsi, gminy, przyglądam się funkcjonowaniu Ochotniczych Straży Pożarnych i nie dopatruję się w niej logiki. Dlaczego? (...) Dlatego, że nie ma w tej chwili takiego podejścia, że Ochotnicze Straże Pożarne mają być przede wszystkim nastawione na to, aby zapewnić bezpieczeństwo. Dlaczego? Ponieważ ambicjami poszczególnych jednostek, których jest bardzo wiele (...) jest ambicja, aby posiadać dobry czy bardzo dobry sprzęt przeciwpożarowy, który w bardzo wielu sytuacjach jest im po prostu niepotrzebny”.

...

W Polsce według danych na 2014 r. jest 15 785 jednostek OSP. Ponad 1100 z nich ma swoje odrębne strony internetowe. Można na nie zajrzeć, by zorientować się, jaki ogrom pracy wykonują ochotnicy. Uczestniczą nie tylko w gaszeniu pożarów i akcjach ratunkowych, ale również szkołę, angażują się w życie lokalnych społeczności, prowadzą działalność sportową, kulturalną, wychowawczą. W wielu najmniejszych miejscowościach remiza jest jedynym miejscem aktywności obywatelskiego społeczeństwa. Po zlikwidowaniu OSP ludzie będą się gromadzić już tylko w kościołach. Ochotnicze stráže działają w Polsce od przeszło stu lat i nie są bynajmniej naszym wymysłem. Tego typu struktury funkcjonują we wszystkich państwach Europy, gdyż już dawno odkryto, że jest to najbardziej efektywne.

...

O co konkretnie chodzi z tym rzekomo niepotrzebnym i zbyt kosztownym sprzętem,

w który są zdaniem posła Kalety wyposażeni ochotnicy?

Według szczegółowych danych przedstawionych przez Związek OSP RP, z pieniędzy pozyskanych od zakładów ubezpieczeniowych w latach 2012–2015 kupiono m.in.: 7673 hełmy, 1100 drabin, 424 piły do drewna, 417 pił do stali i betonu, 168 defibrylatorów, 846 par rękawic strażackich, 3456 ubrań specjalnych i mnóstwo innego, prostego, ale niezbędnego sprzętu. Łącznie w tych latach OSP zostały z tego tytułu zasilone kwotą prawie 70 mln zł.

Arogancka wypowiedź posła Kalety pokazuje, w jakim kierunku idą zmiany. Zawodowi strażacy podlegają bezpośrednio wice-Błaszczakowi, czyli wiceministrowi spraw wewnętrznych Jarosławowi Zielińskiemu. Temu, który zasłynął z sypanego na jego cześć ze śmigłowca policyjnego białoczerwonego konfetti oraz emerytek tańczących specjalnie dla niego egzotyczny taniec hula. Te dwa obrazy znakomicie odzwierciedlają styl, w jakim Zieliński zarządza podległymi mu pionami, w tym zawodowymi strażakami. Czystka, jakiej dokonał w PSP na kierowniczych stanowiskach, i towarzyszące temu upokorzenia w niczym nie ustępują masowym dymisjom dokonany w wojsku przez Macierewicza. O strażakach tylko mniej się mówi w mediach. Podporządkowane bezpośrednio politykom PiS oddziały Państwowej Straży Pożarnej zostały politycznie zawłaszczane, stłamszone i opanowane. Nie można tego w żadnej mierze powiedzieć o ochotnikach. Strażacy ochotnicy są niezależni od władzy, nie dotyczą ich bezpośrednio polityka, a najczęściej mają ją po prostu w nosie. Są pasjonatami, których misją jest ratowanie zdrowia i życia ludzi, ich majątków, samodoskonalenie i społecznikostwo.

Mówiąc krótko,

PiS chce położyć łapę na kasie, która do tej pory zasilala Ochotnicze Straże Pożarne i była przez nie w sposób samorządny i racjonalny wykorzystywana.

Od teraz pieniądze będzie dzielił komendant PSP pełniący tę funkcję z politycznego nadania PiS. Komu będzie chciał, to da, kto mu nie będzie pasował – temu figa z makiem. W imię totalnego zawłaszczania państwa pisowcy są w stanie zniszczyć Ochotnicze Straże Pożarne albo w najlepszym razie doprowadzić je do diadostwa.

...

Gdyby posłowi Kalecie, czego mu nie życzę, przydarzyło się jakieś nieszczęście, na przykład wypadek albo pożar, to mogą się założyć, że pierwsi na miejscu pojawiają się strażacy z OSP. Pozna ich po białych hełmach (PSP ma hełmy czerwone). Może wynoszony przez nich na noszach zrozumie, że są one potrzebne.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Dywersja TVN

7 kwietnia opozycja masakrowała w Sejmie PiS za to, że ukradło Polskę, a w przeddzień TVN, główny instrument obrony przed tym rabunkiem, zajmował się w swoich „Faktach” najdłużej i najbardziej rzekomo wadliwym parkowaniem przez kierowcę Gowina limuzyny wicepremiera na hotelowym parkingu. To polityczna dywersja tej stacji!

Kiedy się czepiamy kaczystów o każdą duperele, następuje inflacja krytyki i znudzenie nią publiczności. Czepialstwo banalizuje zło, gasząc tym przeciwne mu emocje ludzi.

Wrzask o byle co tworzy wrażenie, że występkę PiS-owców są niewielkie, takie jakie zdarzają się w każdym systemie. Jeżeli

dzienna mieszanka faktów w „Faktach” obejmuje obalanie przez rządzących konstytucji, niszczenie demokracji, w tym niezależności sądów, zadłużanie tego pokolenia, na które wypłaca się „500 plus”, a zarazem wadliwe parkowanie, to w umyśle odbiorców niszczy się gradację wartości. Widzowie TVN tracą zdolność do różnicowania znaczenia faktów. Mało tego: ze zdarzeń dnia najbardziej będzie pamiętane i potępiane parkowanie Gowinowej limuzyny. Czyn ten bliski jest bowiem doświadczeniu życiowemu ludu, zrozumiało więc dla każdego idioty stokrotnie bardziej niż polityka Kaczyńskiego wobec UE.

Wreszcie: przeciwnicy populizmu sami wzmagają populistyczne emocje typu „precz z ważniakami”. Z powodu takiego emocjonalnego debilizmu „Nowoczesnej” spada poparcie tylko dlatego, że Petru polecał na balangę, a Schetynie rośnie, gdyż nikt nie sfotografował go z kochanką.

J.U.

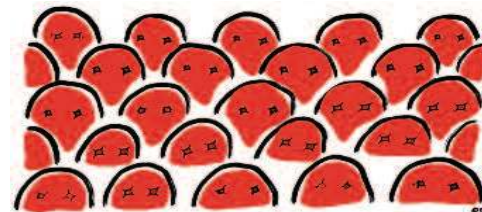
KTÓRY IDIOTA TWIERDZIŁ,
ŻE MAKŁO JEST PIĘKNE?



Rys. TOMASZ WIATER

TRYBUN@LUDZI

Sukces goni sukces



Facebook

Anna M. Kotulska: Macierewicz odtrąbił sukces śledztwa smoleńskiego. Po skazaniu na karę śmierci kontrolerów i Tuska Lech Kaczyński zmartwychwstał!

Mirosław Gluchowski: „Nas nie dogoniat” – śpiewały podrabiane lesby z Tatoo – nas też tylko Trump w głupocie wyprzedza.

Renata Muszyńska: Mówimy o sukcesie Kaczyńskiego w kwestii „wylanczania”?

Radosław Bobowicz: Biegun biegunki już zdobyty.

Piotr Rębisz: Moda na sukces: każdy z każdym we wszystkich pozycjach.

Strona www

Meander: Przypomina człowieka z hemoroidami, jak coś zrobi to sukces.

B0G: Nas nie dogoniat! Powiedział Antoś w drodze z Torunia do Prezesa.

Forum

IroB: Największy sukces majo wota ufności u wasz we w kraju jedynej słusznej wiary...

Sindbad: Sukcesy to były za Gierka. Teraz mamy to co kochamy, czyli klęski. Najlepszy dowód to propozycja święta w dniu 10 kwietnia.

Killashandra Ree: Sukces goni sukces, słowem – wielka ucieczka.

wywrotowiec52: PiS każdą porażkę nazywa sukcesem.

wywrotowiec52: Wielki sukces odniosła komisja smoleńska – udowodniła, że prędkość fali uderzeniowej wybuchu jest większa od prędkości dźwięku, no i za to rząd Polski powinien zgłosić całą komisję do nagrody Jobla.

stary praktyk: Kiedy narut już im tę nagrodę przyznał dawno. Przynajmniej ta część bardziej rozgarnięta...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Dlaczego Macierewicz kupił w imieniu skarbu państwa spółkę Exatel, należącą do tej pory w 100 proc. do państwa?

Kręgosłup internetu

Dzięki szmalowi z PGE Exatel ma tzw. światłowodową sieć szkieletową. A to oznacza, że każdy, kto posługuje się kablami, w których płyną internet, telewizja czy rozmowy komórkowe, musi wejść w biznesową komitywę z Exatelem.

PGE dbała, aby spółce córce nie brakowało mocnych klientów. Exatel obsługuje rządową sieć GOVnet, KPRM, MSWiA, MON, MSZ, służby specjalne, sieć OST 112 i CEPiK. Zapewnia łączność wszystkich gmin w Polsce z Systemem Rejestrów Państwowych. Dlatego urząd w każdej pipidowie ma bezpośredni dostęp do bazy PESEL, rejestru dowodów osobistych oraz tego, co zgromadzono w spisie usług stanu cywilnego. Jako operator infrastruktury krytycznej Exatel jest niemal monopolistą w transmisji danych dla banków i telekomów. Do zeszłego tygodnia klientami Exatela były prawie wszystkie służby specjalne w Polsce.

Były, bo wszystko wskazuje na to, że teraz z klientów staną się aktywnym właścicielem światłowodowego szkieletu.

Nacjonalizator

Tak się bowiem porobiło, że Polska Grupa Energetyczna za 368,5 mln zł sprzedała Exatel państwu. A właściwie Antoniemu Macierewiczowi, który w imieniu skarbu państwa podpisywał transakcję.

O tym, że PGE zamierza coś z Exatelem zrobić, wiadomo było od początku zeszłego roku. Wydawało się, że firmę lyknie kontrolowany przez cywilne Ministerstwo Cyfryzacji NASK. Ale wydawało się tylko do momentu, gdy o Exatel zaczął przebąkiwać Macierewicz. Wszystkim się podówczas zdało, że firma wejdzie w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Tyle że minister obrony narodowej zmienił zdanie i przykombinował tak, żeby mieć strategiczny światłowód u siebie i dla siebie.

Głównym oficjalnym argumentem przemawiającym za transakcją jest to, że własność państwa gwarantuje, iż coś nie zostanie sprzedane w obce ręce ani przejęte przez wrogie siły. Ta bajka obkoczyła już kolekcję Czarotyskich i ma zadziałać teraz. To oczywista bzdura, bo wystarczy sobie zapewnić po wieki wieków kontrolę dzięki zapisowi w umowie spółki, mówiącym o „złotej akcji” czy państwowym prawie pierwokupu.

Drugi kit, opowiadany przy okazji wykupu Exatela z państwowej PGE, głosi, że pieniądze ze sprzedaży światłowodów mają posłużyć PGE na dokapitalizowanie Polskiej Grupy Górniczej, która przejmie bliski bankructwa Katowicki Holding Węglowy. Ale PGE ma się dorzucić na górniczego bankruta w kwocie ledwie 100 mln zł.

Podśluchowisko

„Ten krok przybliży państwo do odbudowy własnych kompetencji telekomunikacyjnych i stworzenia Narodowego Operatora Sieci Strategicznych. To także krok w stronę zapewnienia cybersuwerenności naszego kraju” – tak brzmi najważniejsza oficjalna ściema sprzedawana mediom przez prezesa Exatela Nikodema Bończę-Tomaszewskiego.

Na przykład w Stanach Zjednoczonych infrastruktura informatyczna jest całkowicie prywatna, ale regulowana rygorystycznymi przepisami, jasno określającymi zakres bezpieczeństwa pań-

Ucho i oko Macierewicza

Uważaj, co mówisz – Minister Wojny słucha.



ILLUSTRACJA: WŁODZIMIERZ KIERUS

stwa. Jankesom to wystarczy. Macierewiczowi nie.

Poza tym armia ma i tak własne, odrębne od sieci cywilnej i niezależne systemy łączności, które muszą być z definicji odporne na działania wroga. Sieć cywilna nie ma zatem dla wojska aż tak istotnego znaczenia strategicznego.

Dla Macierewicza liczy się coś innego. To, że Exatel ma sieć światłowodów o długości 20 tys. km, połączoną z głównymi traktami światłowodowymi u naszych sąsiadów i obsługującą 2,6 tys. węzłów telekomunikacyjnych w Polsce.

Firma ma bezpośrednie połączenia z ponad 80 największymi operatorami krajowymi i blisko 70 operatorami zagranicznymi umożliwiającymi transfer danych i tranzyt ruchu głosowego przechodzącego przez Europę Centralną. Jako jedyna instytucja w Polsce ma światłowód Moskwa–Frankfurt, własną infrastrukturę i węzeł we Frankfurcie. Oraz połączenie do Londynu z pełną własną infrastrukturą na miejscu.

Mieć Exatel to mieć dostęp do wszystkiego, co przychodzi siecią do Polski, wychodzi z niej i – oczywiście – wiedzieć, co się dzieje w sieci na terytorium Rzeczypospolitej.

Co prawda dostęp do danych PiS miało też do tej pory. A to dzięki dziesiątkom ustaw o bezpieczeństwie odziedziczonych po poprzednikach oraz ustawie antyterrorystycznej, którą samo wymyśliło kilka miesięcy temu. Myk polega na tym, że za każdym razem, gdy Macierewicz czy Ziobro

chcieli sobie kogoś popodśluchiwać, korzystając z danych zgromadzonych przez operatora komórek czy innej telefonii, to wypadało załatwić zgody sądu i takie tam. A teraz już nie trzeba.

Każda rozmowa przez komórkę będzie mogła zostać odsłuchana przez właściwego funkcjonariusza. Ba, dzięki przeforsowaniu w kodeksie postępowania karnego Ziobrowego przepisu o tym, że zdobyty bezprawnie dowód jest dowodem pełną gębą, służby będą mogły posługiwać się nielegalnymi nagraniami w majestacie prawa.

Imperium obrony narodowej

Pytany przez nas o to wszystko poprzednik Macierewicza zdaje sobie sprawę z tych zagrożeń. Ale nie dziwi się.

Zdaniem Tomasza Siemoniaka Macierewicz od początku postawił sobie za cel zbudowanie własnego imperium. Temu mają służyć Wojska Obrony Terytorialnej, roszczy kadrowe w armii i zdobywanie infrastruktury. Infrastruktura telekomunikacyjna umożliwiająca Macierewiczowi niekontrolowaną inwigilację była zatem Antoniemu niezbędna.

Tyle tylko, że nie ma to nic wspólnego z potrzebami ani wojska, ani szerzej pojętej obronności. Siemoniak uważa, że standardy demokra-

tyczne wymagałyby, aby nad światłowodami pieczę miało – co najwyżej – cywilne Ministerstwo Cyfryzacji.

Położenie łap przez Macierewicza na światłowodach skończy się zatem, zdaniem byłego ministra obrony, tym, co za czasów rządów Mariusza Kamińskiego działo się w gabinetach zastępców szefa CBA. Czyli podsłuchiwaniami na bieżąco rozmów osób, których akurat chce się podsłuchiwać. Na przykład prezesa Kaczyńskiego, Ziobry czy Błaszczaka. Bo niby dlaczego nie?

A dobieranie się do wszelkich możliwych płynących siecią danych to dla Macierewicza kaszka z mleczkiem. Nie po to podporządkował sobie bezpośrednio Narodowe Centrum Kryptologii i postawił tam na posadce szefa swojego zaufanego człowieka, dr. Tomasza Mikołajewskiego. Tak zaufanego, że przez ponad rok mógł on kierować komórką zaliczaną pod względem ochrony do kategorii pierwszej, nie mając wydanego przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego certyfikatu dostępu do informacji opatrzonej klauzulą „ściśle tajne”.

Bycie rekomendowanym na stanowisko szefa państwowych hackerów przez Antoniego Macierewicza było zatem ważniejsze niż poświadczenia bezpieczeństwa, których odmawiali kolejno oficerowie SKW. Pokazuje to, gdzie ma prawo i przestrzeganie procedur minister obrony narodowej. Pokazuje też, co się będzie działo w macierewiczowskim Exatelu czy całym tworzoną przez i dla Antoniego Narodowym Operatorze Sieci Strategicznych (NOSS).

Pospółstwu sprzeda się śpiewkę, że NOSS nie będzie się musiał obawiać nikt, kto jest uczciwy. O uczciwości danej osoby będzie decydował Macierewicz.

TADEUSZ JASIŃSKI

O partyjną kontrolę nad wymiarem sprawiedliwości

Skandal! Jarosław Kaczyński wydaje polecenia prokuratorom!

W siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie widziano prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego. Nie przyszedł on jednak aresztować przestępców z partii rządzącej. Moi informatorzy twierdzą, że zastępcę Zbigniewa Ziobry na dywanik wezwał sam prezes Jarosław Kaczyński!

W Prokuraturze Krajowej zapytałem: Ile razy prokurator Święczkowski spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim? Gdzie odbywały się spotkania? Czy prawdą jest, że w siedzibie PiS? Jakże sprawy poruszano? Czy prawdą jest, że prokurator Święczkowski informował Jarosława Ka-

czyńskiego o prowadzonych postępowaniach? Zero reakcji...

Zapytałem ponownie: Jakże sprawy prokurator Święczkowski załatwiał w siedzibie PiS?

Odpowiedziała rzeczniczka Prokuratury Krajowej Ewa Bialik: „Dział Prasowy Prokuratury Krajowej nie udziela informacji na temat spotkań Prokuratora Krajowego, niemających związku z pełnioną przez niego funkcją”.

Czyli zastępca Ziobry spotykał się z Kaczorem na prywatnych pogaduszkach. W to, że obaj dżentelmeni rozmawiali o ujeżdżaniu byków, nie uwierzysz nawet dziecko.

Informatorzy twierdzą, że

Kaczyńskiego interesowały prowadzone śledztwa. Szczególnie te, w których przewijają się nazwiska polityków i biznesmenów. Można się wkrótce spodziewać głośnych zatrzymań. Prezes nie będzie zaskoczony...

Wizyty prokuratorów u Kaczyńskiego nie są niczym nowym. Takie sytuacje zdarzały się już za pierwszych rządów PiS. W styczniu 2006 r. Ziobro zawiadził na Nowogrodzką krakowskiego prokuratora Wojciecha Miłoszewskiego, który prowadził śledztwo w sprawie tzw. mafii paliwowej. Pojawiały się w nim wątki ze styku polityki i biznesu. Miłoszewski, będąc sam na sam z Kaczyńskim, przez dwie godziny opowiadał mu o śledztwie, pokazał też zeznania Krzysztofa B., działacza PSL i ministra pracy w rządzie Waldemara Pawłaka, który opowiadał o politykach i oficerach służb specjal-

nych kontrolujących w Polsce sektor paliwowo-energetyczny.

Nieformalne kontakty Kaczyńskiego z prokuratorem wyszły na jaw w 2008 r. Wybuchł skandal. Miłoszewski bezprawnie ujawnił szczegóły prowadzonego postępowania. Kaczyński nie zajmował wtedy żadnych stanowisk państwowych. Był tak jak teraz szeregowym posłem.

Miłoszewski zeznał, że dopiero kilka minut przed wejściem do gabinetu Kaczyńskiego dowiedział się, z kim będzie rozmawiać. „Byłem zaskoczony formułą, że jako apolityczny prokurator składam relację w siedzibie partii jej prezesowi” – powiedział.

Ziobro twierdził, że Kaczyński jako „szef ugrupowania rządzącego” miał prawo poznać szczegóły sprawy. I choć minister sprawiedliwości usłyszał zarzuty przekroczenia uprawnień i ujawnienia tajemnicy służbowej, to jednak prokuratura ostatecznie umyła ręce, umarzając śledztwo.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Biblia Smoleńska

Dyskusja o Smoleńsku jest jak spór kreacjonistów z ewolucjonistami. Owszem, fakty, nauka i rozsądek są po naszej stronie, ale po drugiej stronie jest wiara, która przenosi góry – w każdym razie daje ludziom komfort bezpiecznej bezmyślności, która pozwala nie zauważyć Mount Everestu, jeśli jego wypiętrzenie nie zostało zapisane w Księdze Rodzaju.

Film, zaprezentowany w poniedziałek przez podkomisję doktora inżyniera Berczyńskiego, to Genesis religii smoleńskiej: święta księga, zaprzeczająca rozumowi, ale przez to tym cenniejsza z punktu widzenia wiary. Pozwala bowiem oddzielić prawdziwych wiernych od wątpliwych i heretyków. Każda religia potrzebuje swojej świętej księgi.

I.

Jest oczywiście fundamentalny spór: czy dzisiejszy kształt istot żywych jest efektem nieustannej selekcji naturalnej, preferującej osobniki lepiej przystosowane do życia dzięki serii przypadkowych mutacji genetycznych – czy też owocem „inteligentnego designu”, skończonym dziełem Stwórcy? Czy katastrofa smoleńska była efektem zbiegu przypadków; koincydencji nieszczęśliwych okoliczności oraz indolencji i arogancji pilotów i dowództwa 36 pułku – czy też wynikiem zaplanowanego działania? Rolę stwórcy, zauważmy, odgrywa w tej doktrynie Władimir Putin.

II.

Następnie jest kwestia autorstwa. Wierzący mówią, że Księgę Rodzaju napisał Mojżesz, pod dyktando samego Boga, i że stanowi ona wierny opis stworzenia świata i najwcześniejszej historii ludzkości. Niewierzący – że jest zbiorem różnych mitów, zapisanych przez różnych autorów między IX a V wiekiem p.n.e., inspirowanych przez rozmaite, sięgające aż do czasów babilońskich, kultury, których wspólnym mianownikiem jest jedynie teistyczna wiara w istnienie bóstw kierujących rzeczywistością. Wierzący w zamach twierdzą, że wyprodukowany przez podkomisję smoleńską film jest owocem jej badań i prezentuje obecny stan wiedzy naukowej na temat katastrofy. Niewierzący – że jest zlepkiem różnych teorii, pojawiających się od zarania smoleńskiego mitu, połączonych jedynie przekonaniem o istnieniu jakiejś osobowej siły sprawczej, stojącej za katastrofą – taki teizm pejoratywny.

III.

I ta wieloźródłowość – to kolejne podobieństwo – tłumaczy wewnętrzne sprzeczności złośliwie wytykane przez niewierzących i z godnością ignorowane przez wiernych. Człowiek został stworzony po faunie – jak czytamy w rozdziale 1. Księgi Rodzaju – czy też przed, jak mówi rozdział 2? A jak z florą, która według rozdziału 1. powstała dnia trzeciego, choć zgodnie z rozdziałem 2. po powstaniu człowieka, który przecież powstał w dniu szóstym? Czy kobieta i mężczyzna powstałi symultanicznie, jak w rozdziale 1., czy też najpierw był facet, potem flora, fauna lądowa i powietrzna, a dopiero potem kobita z jego żebra, jak w rozdziale 2? Żeby wymienić tylko wątpliwości z pierwszej strony. A wracając do naszych baranów: czy samolot rozbili kontrolerzy lotu, czy też „bomba termobaryczna”? Po co kontrolerzy naprowadzali kapitana Protasiuka na błędny kurs, wprost ku katastrofie, skoro na pokładzie była bomba? Dlaczego Rosja i rząd Platformy starały się ze wszystkich sił zniechęcić prezydenta Kaczyńskiego do przyjazdu do Katynia, skoro zaplanowali jego zabójstwo podczas tego przyjazdu i zamontowali (kto? kiedy?) bombę w samolocie? Film podkomisji kompiluje w sobie wszystkie znane teorie zamachu i robi to z nienatrętną precyzją Pisma Świętego.

IV.

Dalej: potop. Biblijny potop jest naszym wybuchem: fundamentalnym wydarzeniem, które jest absolutnie niezbędne dla danej narracji – i na które nie ma absolutnie żadnego dowodu. Potop nastąpił, kiedy Noe miał 600 lat, czyli około 2,4 tysiąca lat przed Chrystusem – zgodnie z akceptowanymi przez kreacjonistów wylíczeniami siedemnastowiecznego irlandzkiego biskupa Jamesa Usshera, który wyka-zał, że świat powstał 23 października 4004 roku p.n.e. 2400 p.n.e. to czas budowy piramid egipskich, cywilizacji wczesnosumeryjskiej w Mezopotamii, znanej z czarnej ceramiki kultury Longshan w Chinach – generalnie, zbada-nych przez ludzkość cywilizacji. Żadna z nich nie odnoto-wała faktu, że cały świat został zalany wodą – co wszak trud-no było przeoczyć. Żadne znaki, ani na szczątkach wraku, ani na ciałach ofiar, nie wskazują na wybuch bomby termo-barycznej: podłoga kokpitu nie została wygięta, okna nie wyleciały, zwłoki nie miały uszkodzeń płuc typowych dla ofiar wybuchu ani popękanych bębenków w uszach.

V.

Co więcej: koncept potopu, podobnie jak koncept wybu-chu – przeczy zasadom fizyki. Kreacjoniści pokazują mor-skie skamieliny, znajdowane wysoko ponad poziomem mo-rza, jako dowód, że morze musiało być kiedyś wszędzie. Eks-plozjoniści: drzwi od samolotu, metr poniżej poziomu smo-



Ilustr. WZYSZCZOF OLENIK

leńskiego błota – jako dowód, że musiały zostać wystrzelone. Proste obliczenia wykazują błąd kreacjonistów: na Ziemi i w atmosferze ziemskiej nie ma wystarczającej ilości wody. Nawet, gdyby padało 40 dni i cała woda z atmosfery – ok. 13 tys. km sześciennych – naraz spadłaby na Ziemię, to zwiększyłoby to obecny ziemski zasób wody o jedną tysięczną procenta, co pozwoliłoby na pokrycie gruntu warstwą wody głębokości 2,5 cm. Cokolwiek mało dla arki, nawet płaskodennej. Elementarne zasady fizyki rozprawiają się z ideą wystrze-lonych drzwi. Jak, nie bez złośliwości, wyliczał prof. Artymowicz: siła ewentualnego wybuchu bomby w kabinie pasażer-skiej, której powierzchnia ścian wynosi ok. 200 mkw., przy-padająca na drzwi o powierzchni 2 mkw., nadałaby im pręd-kość rzędu 1 m na sekundę, podczas gdy do wbicia ich w zie-mię potrzebna jest prędkość ok. 100–150 m/s – co dowodzi, że wbicie drzwi w ziemię nie miało, wbrew twierdzeniom podkomisji, nic wspólnego z wybuchem. Tyleż kreacjoniści, co eksplozjoniści z godnością pomijają tę buchalterię.

VI.

Jest wreszcie fundamentalna kwestia wieku Ziemi. We-dług wylíczeń biskupa Usshera Ziemia – a także wszech-świat oraz ludzkość – ma 6020 lat, 5 miesięcy i 3 tygodnie, plus minus 6 dni, w zależności od kolejności stworzenia. Według współczesnej nauki: Ziemia ma ok. 4,5 mld lat, wszechświat powstał jakieś 10 mld lat wcześniej, życie – kil-kaset milionów lat później, człowiek – 2 mln lat temu. Kre-acjoniści twierdzą, że wszystkie dowody świadczące o słusz-ności naukowych obliczeń zostały specjalnie podłożone przez Boga, żeby sprawdzić naszą wiarę. Eksplozjoniści nie mówią tego wprost, ale wyraźnie sugerują, że Władimir Pu-tin specjalnie wybrał bombę termobaryczną, żeby nie zosta-wiać śladów substancji wybuchowych na wraku i ciałach ofiar. Każdy ma taką siłę sprawczą, na jaką sobie zasłużył.

VII.

Nawiasem mówiąc, biblijny charakter ma także maniera zarzucania wiernych imionami, które nic nie znaczą, ale od razu wiadomo, że są podniosłe. „Potem pojął Abraham drugą żonę, której było na imię Keturah. Ta urodziła mu Zymrana, Jokszana, Medana, Midiana, Jiszbaka i Szuacha. A Jokszan zrodził Szebe i Dedana. Synami Dedana byli: Aszuryci, Letuszyci i Leummici. Synami Midiana zaś byli: Efa, Efer, Chanoch, Abida i Elda. Wszyscy oni byli potomkami Ketury” – czytamy w Księdze Rodzaju. W Księdze Podkomisji wygląda to tak: „Odszukiwano poszczególne elementy i dopasowywano je do cyfrowego obrysu TU-154 M. Na przykład: fragment poszycia części konsoli lewego skrzydła. Fragment żebra numer 30 lewego skrzydła. Mechanizm reduktora wysuwania slotów lewego skrzydła. Fragment płaszczyzny natarcia statecznika pionowego. Kłapa gondoli podwozia kół lewego centropłata”...

Moją ulubioną postacią Księgi Rodzaju jest wszakże gada-jący wąż, który namówił Ewę do zeżarcia jabłka i w ten spo-sób przypieczętował los całej ludzkości. W Biblii Antoniego ta rola pozostaje nieobsadzona. Osobiście stawiałabym na te-go, kto kazał lądować.

AWŁ

Mistrzowie katastrof

Wojskowi spadają jak kawki.

Rządowej propagandzie nękającej społeczeństwo opowieściami o za-machu smoleńskim, odsadzającej od czci i wiary komisję Millera i La-ska sprzyja szeroko rozpowszechniony mit polskiego lotnictwa woj-skowego, jak wiadomo, najlepszych z najlepszych. Wielu ludziom trud-no uwierzyć, że piloci wybrani do la-tania z najwyższymi dostojnikami państwa zgubili samolot, siebie i pa-sażerów w banalnej w istocie kata-strofie. Jak każdy mit, tak i ten pełny jest zafałszowań. Polskie lotnic-two wojskowe ma wiele zalet, może się chlubić odwagą, nawet brawurą, błyszczeć na pokazach akrobacyj-nych, ale bezpieczeństwo nie jest i nigdy nie było jego mocną stroną.

W 2011 r. Bellona wydała solid-ną monografię „Polskie Lotnictwo Wojskowe 1945–2010”. W tej obszernej księdze na 300 stronach opisano wszystkie katastrofy polskich samo-lotów i śmigłowców wojskowych, które wydarzyły się w ciągu 65 powo-jennych lat. Pominięto incydenty, opowiedziano tylko o wydarzeniach, w których ginęli ludzie i sprzęt. In-formacje są zwięzłe, ale treściwe, cha-rakteryzują przebieg wypadku, usta-lone przyczyny, nazwiska i często zdjęcia pilotów, nawet miejsca po-chówku ofiar. Zaskakuje liczba tych katastrof – 453. Średnio 7 rocznie, co 2 miesiące jedna. Nie rozkładają się równomiernie w czasie. 298 wy-da-rzyło się do 1970 r. Później wypadko-wość z wolna malała. W dwudziestoleciu 1971–1989 były 132 katastrofy. W latach 1990–2010 tylko 33, ale wśród nich największe – CASY w Mi-rosławcu i TU-154 w Smoleńsku. Łącznie zginęło w tych katastrofach ponad 1000 lotników i pasażerów.

Wśród przyczyn zdecydowanie przeważają błędy pilotażu – bli-sko 80 proc. I tu także następowała pewna, ale bardzo powolna poprawa. Na specjalnej poświęconej tej kwe-stii konferencji w 2008 r. – pod prze-wodnictwem gen. Andrzeja Błasi-ka – płk. Mirosław Grochowski in-formował, że w latach 1972–2009 na 385 wypadków (a nie tylko kata-stróf) lotniczych 266, czyli 70 proc., zależało od personelu*. W opisie ka-tastrof zwraca uwagę, że w kilku przypadkach doszło do zawadzenia skrzydłem samolotu o drzewo, raz o słup telegraficzny. W każdymi przypadku skutkowało to utratą czę-ści skrzydła i znacznym pogorsze-niem sterowności samolotu. Nigdy takie zawadzenie nie uszło bezkar-nie. To powinno dać do myślenia dy-letantom drwującym z pancernej rze-komo brzozy smoleńskiej.

Lotnictwo cywilne okazuje się na tym tle zdecydowanie bezpiec-zniejsze. Zwłaszcza lotnictwo pasażer-skie. PL LOT w powojennym okresie miały 9 katastrof. Kolejno: Łódź – 1951 r., Moskwa – 1957, Okęcie – 1962 r., Polica – 1969 r., Wrocław – 1969 r., Bejrut – 1970 r., Okęcie – 1980 r., Stupsk – 1982 r. i Las Kabac-ki 1988. Ponadto w 1963 r. samolot PLL LOT rozbił się w burzy nad Bel-gią bez pasażerów. Wśród przyczyn ustalono 2 bezsporne defekty silni-ków w samolotach Il 62, 3 wypadki spowodowane warunkami meteoro-logicznymi, a 5 błędami pilotów. Inne rodzaje lotnictwa cywilnego, takie jak sanitarne i ratownicze, strażackie, sportowe miały wypadkowość więk-szą niż linie pasażerskie, ale też znacz-nie niższą od lotnictwa wojskowego.

Przyczyny większej wypadkowo-sci lotnictwa wojskowego były wiele-kroć analizowane. Jest to zjawisko powszechne, choć w większości kra-jów europejskich nie tak drastyczne jak w Polsce. Zapewne wpływ na to ma masowość szkolenia pilotów w wojsku; także ograniczenia finan-sowe. Wojsko w odróżnieniu od linii

pasażerskich nie zarabia, tylko wy-daje. Duże znaczenie ma inny roz-kład priorytetów. W lotnictwie pasa-żerskim bezpieczeństwo ma walor bezwzględny, żadne ryzyko nie jest dopuszczalne. Wojsko szkoli lotni-ków na potrzeby wojny, kiedy umie-jetność podejmowania rozsądnego ryzyka jest wysoce pożądana. Ponad-to w wojsku wymagania kwalifika-cyjne i szkoleniowe są mniej rygoro-styczne niż w liniach pasażerskich. Tajemnica służbowa chroni bowiem od presji konkurencji. Skutki oczy-wiste. Mjr Arkadiusz Protasiuk, pi-lot feralnego lotu do Smoleńska, po 13-letnim stażu lotniczym i 3500 godzinach nalotu osiągnął najwyż-szą mistrzowską klasę pilota wojsko-wego. W liniach pasażerskich z ta-kim stażem i nalotem miałby szansę latania mniejszymi i prostszymi sa-molotami na fotelu drugiego pilota. Dopiero po przekroczeniu 5 tys. go-dzin nalotu zostaby dopuszczony do wielkich linerów i na długie tra-sy, ale wciąż tylko jako drugi pilot. Główni kapitanowie linii komuni-kacyjnych zazwyczaj mają co naj-mniej 20-letni staż i legitymują się 15–20 tys. godzin nalotu.

Jest zagadką, dlaczego rządy więk-szości państw korzystają dla własnej obsługi z lotnictwa wojskowego, choć cywilne pasażerskie gwarantuje większe bezpieczeństwo. Zapewne ze względu na dyspozycyjność wojsko-wych pilotów, łatwiejsze zapewnie-nie ochrony i tajemnicy, także dlate-go że wojskowe lotnictwo jest tańsze. Trzeba jednak zauważyć, że w odróż-nieniu od Polski na zachodzie rygor szkoleniowy oraz normy bezpieczeń-stwa w eskadrach rządowych wzoro-wane są na liniach pasażerskich.

Ponadto taka potęgą lotnicza jak Wielka Brytania korzysta na potrze-by rządu i tronu z usług RAF tylko w lotach krajowych, a dla międzyna-rodowych wynajmuje samoloty re-nomowanego przewoźnika pasażer-skiego. W ślad idzie coraz więcej państw.

Nie ma też nic zaskakującego ani tym bardziej oburzącego w ustaleniach komisji Millera i pro-kuratury wojskowej, że to błędy za-łogi stanowiły główną przyczynę smoleńskiego wypadku. Według sta-tystyk międzynarodowych czynnik ludzki (*human factor* – HF) wciąż po-zostaje najważniejszą i najbardziej prawdopodobną przyczyną kata-stróf. Na wspomnianej konferencji w 2009 r. przytoczono odpowiednie porównania. W siłach powietrznych Francji aktualnie 62 proc. wypad-ków spowodowanych jest błędami załóg latających lub naziemnych, w lotnictwie Kanady – 75 proc., a w lotnictwie Czech aż 90 proc.

I na koniec. Komisja Badań Wy-padków Lotniczych, której w latach 2012–2015 przewodniczył dr Maciej Lasek (uprzednio przez 11 lat był jej wiceprzewodniczącym ds. spraw technicznych), bada rocznie od 80 do 100 zdarzeń lotniczych różnej rangi, w tym kilka katastrof. Ma sprawdzony zespół ekspertów i ogromne doświadczenie. Jej kom-petencja jest oficjalnie uznana przez międzynarodowe organizacje i agen-cje lotnicze. Nie ma więc żadnych szans, aby opracowania amatorskiego w większości zespołu dr. Wacława Berczyńskiego zostały gdziekolwiek na świecie, również w NATO czy UE, potraktowane jako poważna alterna-tywa ustaleń komisji Millera i Laska. Tak jak nikt na świecie nie potrakto-wał poważnie różnych gremiów, któ-re kwestionowały ustalenia dotyczą-ce okoliczności śmierci prezydenta J.F. Kennedy’ego. Nie pomogą tu żadne urzędowe pieczęcie.

M.Z.

* Bezpieczeństwo i niezawodność w lotnictwie, redakcja Bogdan Jancelewicz, Wydawnictwo Adam Marszałek, Warszawa 2011.

Fikcyjne protesty i strajki

Siedemnaście miesięcy po opisaniu przez nas tej afery prokuratura wreszcie odważyła się postawić zarzuty niektórym działaczom „Solidarności”.

Wkrótce po wygranych przez PiS wyborach parlamentarnych Jarosław Kaczyński spotkał się z niektórymi autorami tego sukcesu. W spotkaniu uczestniczył m.in. Jarosław Grzesik, jeden z czołowych działaczy górniczej „Solidarności”. Ktoś go Kaczyńskiemu przedstawił. Prezes PiS pozwolił sobie wówczas na delikatny żarcik:

- Aaa, pan związkowiec. A ja myślałem, że biznesmen – powiedział.
- To wszystko są podle oszczerstwa tego szmatławca! – miał się oburzyć Grzesik.
- Zobaczymy, zobaczymy – mruknął Jarosław Kaczyński.

Audyty

Budnym szmatławcem jest tygodnik „NIE”. W październiku 2015 r. na łamach tygodnika ukazał się artykuł pt. „Ćwierć bańki i cała Szydło”. Opisał w nim mechanizm okradania NSZZ „Solidarność” przez działaczy związkowych.

Zaczęło się od pomruków. To pomrukiwali związkowcy z kopalni Bobrek-Centrum w Bytomiu. Plotkowali, że płacone przez nich składki są przywłaszczane przez działaczy. Pletli coś o lewych fakturach, o fałszowaniu dokumentów poświadczających zakup żywności dla strajkujących górników, o wycieczkach, których nie było, a które zostały rozliczone i o innych ciekawych sposobach wyprowadzania pieniędzy z kasy komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w tej kopalni.

Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” zarządził audyt. Członkowie komisji rewizyjnej pojechali do Bytomia i przejrzyli dokumentację finansowo-księgową komisji zakładowej. Wykryli przestępstwa. 2 września 2015 r. podpisali się pod protokołem kontroli. Stwierdzili w nim, że:

- dokumentacja finansowo-księgową prowadzona była nierzetelnie;
- z dokumentów nie można było wywnioskować zakresu, terminu czy miejsca realizacji organizowanych imprez oraz liczby osób, które brały w nich udział;
- nie wiadomo było, ile osób brało udział w rozliczanych z pieniędzy związkowych wycieczkach, a nawet czy takie wycieczki w ogóle się odbyły;
- nierzetelnie rozliczano wydatki związane z organizowanymi manifestacjami czy akcjami strajkowymi.

W protokole wymieniono dwie knajpy należące do małżeństwa z Zabrza, uznając, że wydatki związane z usługami świadczonymi przez restauratorów „budzą szczególną wątpliwość”. Wymieniono sumę 201,5 tys. zł.

Zauważono, że nie ma rozliczenia faktury za zakup okolicznościowych kufli piwnych na kwotę 40 tys. zł. Takie kufle tradycyjnie wręczane są górnikom podczas barbórkowych karczm piwnych. Nie wiadomo jednak było, czy akurat te kufle w ogóle zostały zakupione, choć za nie zapłacono.

Kontrolerzy przypieczętowali fakturę na sumę 27,5 tys. zł. Faktura dotyczyła posiłków dostarczonych strajkującym górnikom, gdy tymczasem okazało się, że posiłki dostarczyła inna firma, której zapłacono na podstawie osobnych rachunków.

Nieprawidłowości wymienionych w protokole było więcej, jak choćby wypłacanie związkowych pieniędzy w bankomacie. Skala przekrętów mogła być znacznie większa.



Fort. NEWSPIX.PL

Audyty dotyczyły tylko 2014 r. i pierwszych pięciu miesięcy 2015 r.

Członkowie komisji rewizyjnej zarządu regionu byli przerażeni tym, co ustalili. Bali się podać te fakty do wiadomości publicznej. Więcej nawet – bali się złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Zestrachani po cichu tylko mówili o ustaleniach. Krążyły niejasne pogłoski. Wreszcie któryś z nich odważył się wsadzić protokół do koperty i wysłać list na adres Prokuratury Rejonowej w Bytomiu. List miał charakter anonimowy.

Szydło

Nietrudno zrozumieć, czego obawiali się audytorzy z Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” i dlaczego tak niechętnie kierowali do prokuratury zawiadomienie o stwierdzonych przekrętach. Przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w kopalni Bobrek-Centrum był wówczas i do dziś jest Jarosław Grzesik.

Grzesik ponadto jest przewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”. Zasiada w Komisji Krajowej. Ma wpływ na decyzje kadrowe w spółkach górniczych. Ministrowie uzgadniali z nim nominacje na stanowiska prezesów i wiceprezesów.

To właśnie

Jarosław Grzesik był współorganizatorem kampanii Beaty Szydło na Śląsku. Przygotowywał wiece, w których brała udział, i manifestacje, na których czele szła jako kandydatka PiS na premiera.

30 czerwca 2015 r. telewizja publiczna na żywo relacjonowała jej wystąpienie przed bramą główną kopalni Bobrek-Centrum.

20 lipca 2015 r. Szydło i Grzesik uczestniczyli w wspólnej konferencji prasowej, zorganizowanej w siedzibie zarządu regionu „Solidarności”, a poświęconej przyszłości górnictwa.

26 sierpnia 2015 r. Beata Szydło miała briefing dotyczący górnictwa przed zlikwidowaną niedawno zabrańską kopalnią Makoszowy. Jej wystąpienie ponownie wyemitowała telewizja.

30 września 2015 r. obecna premier ponownie była u Grzesika w kopalni Bobrek-Centrum. Zauważyliśmy, że wizyta ta odbyła się niecały miesiąc po sporządzeniu protokołu, który następnie

wysłany został do prokuratury jako część zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa.

5 października 2015 r. Beata Szydło brała udział w ogromnej manifestacji w Brzeszczach, przygotowanej przez Międzyzakładowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy. Jednym z głównych organizatorów tego protestu znów był Jarosław Grzesik.

Śledztwo

Trwała kampania wyborcza i każdy widział, że PiS idzie jak burza. Zastanawiano się tylko, jak wielkie będzie to zwycięstwo. Toteż nic dziwnego, że prokuratura potraktowała doniesienie w sprawie nieprawdopodobieństwa, do jakich doszło w Komisji Zakładowej „Solidarności” w kopalni Bobrek-Centrum, jak gorący kartofel. Kartofel został przekazany Komendzie Miejskiej Policji w Bytomiu i na czas jakiś utknął w Wydziale do Walki z Przestępczością Gospodarczą.

Śledztwo ciągle trwa. Jakies zarzuty udało się wreszcie postawić. W stan podejrzenia postawiono wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarności” w kopalni „Bobrek-Centrum” i trzy inne osoby. Dwie z nich to panie odpowiedzialne za prowadzenie dokumentacji biurowej.

Wszystkie zarzuty dotyczą faktów opisanych w protokole komisji rewizyjnej. Wiceprzewodniczącemu zarzucano m.in., że związkowe pieniądze wypłacał w bankomacie. Zebrano dowody fikcyjnych wyjazdów na akcje protestacyjne, które to wyjazdy finansowane były ze związkowych pieniędzy. Wysyłani na protesty związkowcy zostali przesłuchani i stwierdzili, że pierwsze słyszą, aby w wymienionych akcjach brali udział. Naliczono już ponad sto podróży w różne części kraju, które *de facto* się nie odbyły.

Ciągle badany jest wątek kufli. Sprawdzany jest wątek karmienia górników podczas strajku, jaki w styczniu 2015 r. odbył się przeciwko planom rządu Ewy Kopacz, dotyczącym zamknięcia niektórych kopalń. Badane są szczegóły współpracy związkowych działaczy z dwiema zabrańskimi knajpami, wymienionymi w protokole.

Jarosław Grzesik w śledztwie też występuje. Ma status świadka. Martwi się całą tą historią. Mówi, że „Solidarność” czeka na prawomocne wyroki skazujące. Wtedy on i pozostali członkowie władz związku będą zastanawiać się, jakie należy wyciągnąć konsekwencje wobec osób zamieszanych w aferę.

MATEUSZ CIEŚLAK

mciemslak@redakcja.nie.com.pl



abp Marek Jędraszewski, „Do Rzeczy”, 10 kwietnia

Wyrugowanie chrześcijaństwa z życia publicznego nazywane eufemistycznie **neutralnością światopoglądową** państwa prowadzi do **zerwania społeczeństwa** z większością dotychczasowych **instytucji kultury** i nadania mu w zamian zupełnie nowej aksjologicznej treści.

Konrad Kołodziejski, „wSieci”, 10 kwietnia

Pojęcie **Kościola otwartego** to kolejna **pomyłka**, dlatego, że zostało wzięte z filozofii Karla Poppera, który mówił o społeczeństwie otwartym.

dalej Jędraszewski

Iluminaci opanowali **Hollywood** i estradę. Palce złożone w trójkąt są symbolem satanizmu, do którego dołączyło wiele gwiazd filmu i piosenki. (...) Jeśli się nie jest iluminatem, nie robi się kariery w Hollywood. (...) Iluminaci są wszędzie, również w naszej Europie i w naszym kraju. Wystarczy wymienić **Fundację Stefana Batorego** finansowaną przez „dobroczyncę” Sorosa. Nie brak ich w strukturach unijnej biurokracji. Czy **Guy Verhofstadt**, który grozi Polsce konsekwencjami za krytykę „demokracji liberalnej”, jest iluminatem?

Krystyna Grzybowska, „wSieci”, 10 kwietnia

Na uczelnie amerykańskie i europejskie, teraz polskie, wchodzi jako niemal obowiązująca nowa ideologia, która uderza w same podstawy człowieczeństwa. Nawet **komunizm czy hitlerizm** nie podważały tego, że ktoś jest **kobietą**, ktoś inny **mężczyzną** i mają określone **funkcje do spełnienia**, a dziś to się podważa. Ktoś powiedział, że Pan Bóg ścierpi wiele rzeczy, jeśli chodzi o zło i słabość człowieka, ale na atak na te sprawy, które odnoszą się do życia, tajemnicy życia, tego, że człowiek jest kobietą i mężczyzną, **Pan Bóg** ze spokojem **patrzeć nie będzie**.

Jędraszewski

Każdy **współczesny katolik** dopiero po rzetelnych **studiach teologicznych** powinien iść na swój **własny fakultet**: na medycynę, wydziały techniczne, przyrodnicze czy inne. I wtedy powinien przygotowywać się do zawodu, gdy będzie mieć swój osobisty świat wiary ustalony.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 6 kwietnia

Mówimy dzisiaj głośno o potrzebie reformy Unii Europejskiej. Wydaje się, że trzeba jej przywrócić zdrowy fundament, którym jest Dekalog i wartości chrześcijańskie. Nie wystarczą wartości gospodarcze, ekonomiczne. Potrzebne są wartości etyczne i religijne. (...) Coraz częściej w środowiskach ludzi myślących i odpowiedzialnych wysuwany jest postulat, by Unię Europejską przekształcić we **„Wspólnotę Narodów Europy”** i oprzeć ją na **wartościach chrześcijańskich**.

bp Ignacy Dec, homilia, 4 kwietnia

Jeżeli ktoś chce teraz szukać innego fundamentu dla porządku społecznego czy międzynarodowego – nie tylko **bez Boga**, lecz także wbrew Panu Bogu – to musi wiedzieć, że się ten porządek nie osto. Mówiłem to wielokrotnie i powtarzam teraz, z pewnością większą niż matematyczną, bo mówię to z **pewnością i pewnością: to się nie osto**. Proszę popatrzeć, co się dzieje z Unią Europejską. Zaczęli walczyć z Panem Bogiem i teraz to się wszystko rozpada.

Jędraszewski

Wbrew intencjom i usiłowaniom ateistycznych lewaków świat przyszłości należy do ludzi wierzących – z jednego oczywistego powodu: to właśnie **religia nakazuje im się rozmnażać!**

Lech Makowiecki, „wSieci”, 10 kwietnia

Błogosławionym skutkiem Smoleńska jest wojna polsko-polska, czyli niezgoda na rządy dotychczasowych elit. A prawdziwe **dobro ze Smoleńska** uda się wyprowadzić wówczas, gdy ta wojna się zakończy. Poprzez **eliminację** z życia publicznego obozu **Targowicy**.

Piotr Lisiewicz, „Gazeta Polska”, 5 kwietnia

Gdy spoglądamy na **Judasza**, jego zakłamanie i zło-dziejstwo, to nam z pewnością nasuwa się skojarzenie, że ludzie jego pokroju stoją **w tle katastrofy smoleńskiej** i tego, co się po niej wydarzyło.

Dec, homilia, 10 kwietnia

Wybrat
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu wszczęła śledztwo w sprawie oskarżeń o gwałt wysuniętych wobec jednego z wrocławskich proboszczów przez księdza Adriana K. Do gwałtu miało dojść przed laty, kiedy ksiądz Adrian K. był jeszcze klerykiem. Wkrótce po nagłośnieniu tej sprawy ksiądz Adrian sam padł ofiarą oskarżeń. Ujawniono bowiem, że za pomocą serwisu społecznościowego miał rozsyłać nieletnim chłopcom zdjęcia genitaliów i zachęcać ich do seksu. Po tej rewelacji ksiądz

został zawieszony w pełnieniu funkcji wikarego. Wcześniej oskarżany przez niego ksiądz pożegnał się z funkcją proboszcza. Cała sprawa jest bardzo zajmująca. Ksiądz Adrian K. opowiada bowiem o związkach hetero i homoseksualnych, których bohaterami są kapłani z wrocławskiej kurii, co oczywiście budzi spore zainteresowanie wiernych. Rzecznik Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu oświadczył, że z uwagi na charakter sprawy prokuratura nie będzie informować o jej szczegółach. Sądymy, że ze względu na charakter takich spraw należy je właśnie ujawniać.

Posel Dominik Tarczyński z PiS złożył interpelację do ministra sprawiedliwości z żądaniem rozpa-

trzenia możliwości zaostreżenia prawa karnego wobec aktów obrazy uczuć religijnych. Zdaniem posła w Polsce mnożą się wydarzenia, które obrażają wiarę katolików. O wskazywanych przeze mnie przypadkach były zawsze informowane odpowiednie organy ścigania – pisze poseł Tarczyński. Sympie przykładami. Wystawienie „Kłątwy” w Tetrze Powszechnym w Warszawie, wyskok dwóch panów pijących alkohol w czasie mszy w jednym z kościołów w Poznaniu, pojawienie się nagiego mężczyzny na nabożeństwie w jednej z polskich katedr, zaprezentowanie podczas jednego z tzw. czarnych marszów transparentu, na którym widniał krzyż wyrwany w rękę z wysuniętym środko-

wym palcem. Panie pośle! To był nasz środkowy palec!

Fundacja Wolność od Religii organizuje piątą już kampanię billboardową na rzecz szkoły świeckiej. W tym roku wybrano hasło „Szkoła to nie kościół”, co wydaje się niezwykle trafne w świetle informacji z całej Polski o sposobie, w jaki przeprowadzane są rekolekcje w szkołach, gdzie bez żadnych już zahamowań księża przemieniają sale gimnastyczne w kaplice, a klasy w konfesjonały. Billboardy będą eksponowane do końca kwietnia na ponad 50 nośnikach w 30 miastach.

JAN

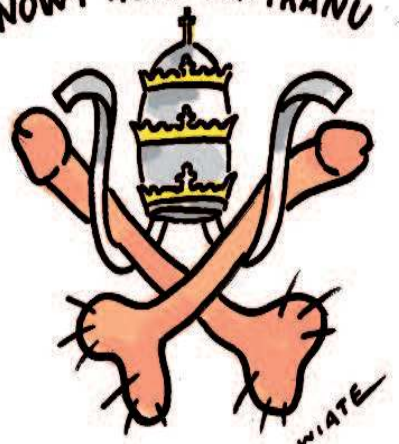
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



NIĘ MŌWI SIĘ
Z PEŁNYMI USTAMI



NOWY HERB WATYKANU



Członek się nie stawia

Marek Gibas złożył w Sądzie Rejonowym w Sejnach prywatny akt oskarżenia przeciwko Grzegorzowi Zubowiczowi, sekretarzowi powiatowemu PiS. Jak wiadomo, kaczka partia wyrzuciła Gibasa ze swoich szeregów, bo wystąpił w filmie porno. Zubowicz opowiedział o tym gazetom, co członek uznał za naruszenie jego praw.

Proces zakończył się na jednej rozprawie. Pewnie w trosce o wizerunek PiS został utajniony, choć żadna ze stron o to nie wnioskowała. Zawarto ugodę, której treść okazała się niejawna. Decyzję o jej zatajeniu też podjął sąd.

Bezrobotni, aż miło patrzeć

Sejny mają 5641 mieszkańców, w tym większość pań. Przez ponad 100 lat, do 1925 r., były stolicą biskupstwa. O czasach świetności przypomina jedynie Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny.

Zadłużenie sięga 9 mln zł. Burmistrz Arkadiusz Nowalski tnie się z radą miejską, w której większość mają popelnicy starego włodarza. Tego, po którym Nowalski odziedziczył dług. Są to raczej przedstawiciele koterii niż partii. Miasteczkiem wstrząsają swary tak wielkie, że tegoroczny budżet po raz kolejny ustaliła Regionalna Izba Obrachunkowa.

– Już we wrześniu zabraknie pieniędzy na wypłaty pensji dla pracowników Urzędu Miasta. Nie będzie Dni Sejn – zapowiedział kilka dni temu Nowalski. I niczego nie zmieni fakt, że od początku urzędowania jeździ do pracy rowerem.

W lutym 2017 r. w urzędzie pracy było zarejestrowanych 1300 petentów. Mniej niż 200 osób miało prawo do zasiłku.

Seks w urzędzie pracy

Ta armia ludzi ma do wyboru 14 ofert pracy. Żadnej z rynku. Wszystkie to propozycje robót publicznych dla bezrobotnych, subsydiowane, przeznaczone dla osób zarejestrowanych w urzędzie pracy. Do wyboru pomoc administracyjna. Opiekun. Robotnik gospodarczy... Do wypłaty najniższa krajowa.

To w tym urzędzie pracy jego kierownik odbył stosunek płciowy z petentką. On należał do miejscowej elity. Ogólnie považany radny, mąż i ojciec rodziny. Ona miała 23 lata. Chciała zostać bibliotekarką w szkole.

Kobieta, a w ślad za nią prokuratura, oskarżyła mężczyznę o gwałt. Miała 1,5 promila alkoholu we krwi, bo na dzień dobry zrobili butelkę, żeby się łatwiej negocjowało.

Sąd stwierdził, że urzędnik nie

zgwałcił, a jedynie wykorzystał bezradność kobiety i nieumyślnie spowodował uszkodzenie ciała. Wyrok: 8 miesięcy w zawieszeniu na 2 lata i 15 tys. zł zadośćuczynienia.

Nadzieja spotkana na siłowni

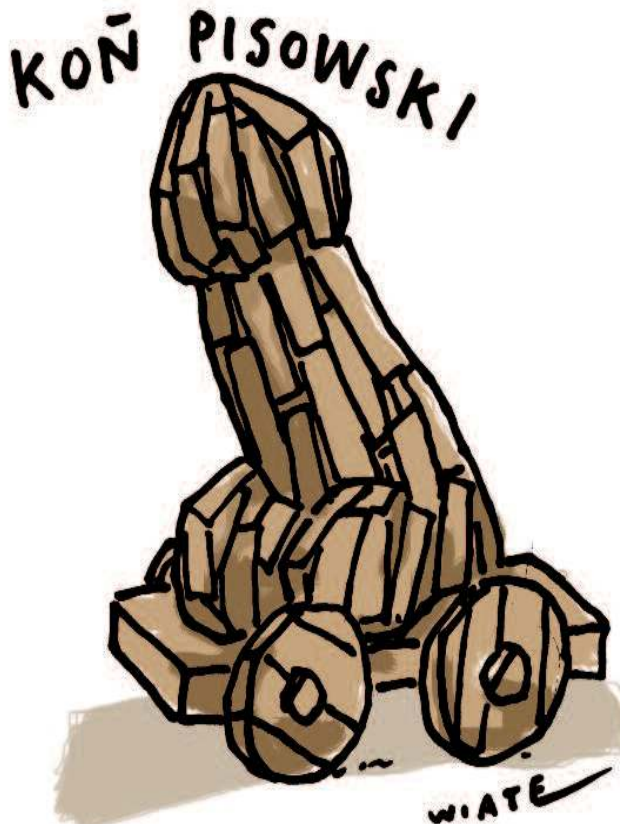
Marek Gibas wpadł w oko Grzegorzowi Zubowiczowi 5 lat temu. Spotkali się na siłowni. Wysportowany, 38 lat, niebieskie oczy, bez zobowiązań w postaci rodziny. Szkół niby nie ma, ale na oko widać, że to człowiek orkiestra. Fotografuje, pisze teksty piosenek, marzy o modelingu. – Może do partii wstąpisz? – zagałdał Zubowicz.

– Jednak poszły plotki, że to ja w tym łóżku – zdradza. – Nawet władze partii pytały, dlaczego się zdecydowałem. Czy żonki nie mam. To był tylko żart, ale musiałem zareagować – tłumaczy.

Nie miał wątpliwości co do tożsamości aktora. Co może w tej sytuacji zrobić sekretarz PiS? A nawet sekretarz innej partii?

– Niech pani uczciwie powie, czy SLD przeknęłoby coś takiego? – dociska. – Zwłaszcza, że członek działał z niskich pobudek. Dla pieniędzy.

Jest tajemnicą poliszynela, że zmieniło właściciela 400 zł. Takie było honorarium Gibasa. Mówi się, że dał ciała dla poznanej w necie kobiety, z którą chciał stworzyć związek.



Rys. TOMASZ WATERS

To mogła być miłość życia. Prawie czterdziecia na karku, lada moment wtopi się w szary tłum, więc zawalczył o lepsze jutro.

Sprawą zajęli się ministrowie Krzysztof Jurgiel i Jarosław Zieliński. 3 dni później Gibas był już bezpartyjny. Wieść gminna niesie, że gumką myszką posłużył się Zieliński, szef wszystkich polskich policjantów. Minister zaprzeczył. To była decyzja kolegiarna, choć naturalnie słuszną.

– Chodzi o etos, który budujemy od lat – podkreślił.

Swojaczki przy kartach

W miejscowym PiS liczą się dwa nazwiska. Wojewódzkiego przewodniczącego Krzysztofa Jurgiel i przewodniczącą powiatowej Anny Siebert. Przez blisko 40 lat piguły z miejscowego szpitala. Została powiatową radną dopiero wtedy, kiedy w 2013 r. poprzednika prawomocnie skazano za jazdę na dwóch gazach.

Pielęgniarka Siebert znajduje się w wykazie www.misiewicz.pl, bo

po zwycięstwie PiS awansowała na stanowisko kierownika augustowskiego KRUS-u.

Anna Wojnowska, córka dobrej znajomej Siebert, też doświadczyła dobrej zmiany. Nieoczekiwanie została zastępcą kierownika Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Suwałkach.

– Czy sobie poradzi? Agencja dysponuje milionami złotych – mają wątpliwości znajomi. Nie ukrywają emocji. Każdy by tak chciał.

– Absolutnie nie rozdaje żadnych kart, bo ich nie mam – zapewniła dziennikarzyni Anna Siebert. – Ludzie mają takie tendencje do upolityczniania wszystkiego. Nie rozumiem tego, bo każdy ma prawo wystartować w konkursie i, jeśli go wygra, pełnić kierownicze funkcje. Nawet jeśli jest bardzo młody. Przecież nie święci garnki lepią – wyłożyła „Gazecie Współczesnej”.

Rzecz w tym, że konkursu nie było. Dlaczego więc postawiono na Wojnowską?

Bo spełnia ustawowe kryteria. Jest niekarana, korzysta z praw publicznych, ma wyższe wykształcenie.

Fani PiS

Sejneński PiS prowadzi stronę na fejsie. 136 polubień. Tyleż obserwujących.

Próżno szukać dyskusji o tym, czy członkowie PiS mają prawo po godzinach zajmować się, czym który lubi. Albo o pracy. Że to największe dobro. Czy pieniądzu, że nie śmierdzą. Tu się rozmawia o zbiórce darów wielkonożnych dla kombatantów z Kresów Wschodnich, ewentualnie żołnierzy wykłębnych.

Rubrykę „Poprzednie wydarzenia” kończy informacją, że 18 czerwca 2016 r. odbyło się spotkanie z redaktorem Wojciechem Sumlińskim. Frekwencja: 13 gości.

Jest też rubryka, co w przyszłości. Niestety, „nie ma żadnych zbliżających się wydarzeń”.

Dewastacja mienia w internecie

– Akt oskarżenia jest bez sensu – tłumaczył mi przed rozprawą mec. Miłosz Sadowski, reprezentujący sekretarza PiS. – Oskarżył rzucił mojemu klientowi dewastację mienia. Przecież mienie to jest telewizor albo samochód.

– Dlaczego nie wynajął Pan adwokata? – dociskam Gibasa. – Bo poradziłem sobie sam – mówi.

Czy papugę Zubowicza sfinansował PiS? W końcu to była ważna sprawa partyjna. Gibas żądał 100 tys. zł. Sekretarz za obronę wartości mógł na 2 lata trafić do więzienia.

Zubowicz zaprzecza. – Ci na górze mówili, że to śmieszne. Drobną dokuczliwość, nie sprawa – wyjaśnia.

Gibas jest bez pracy. Ze szkoły go wywali.

– Podobno fotografował się z uczennicami – mówi Zubowicz. Gibas powinien znaleźć sobie nową jakąś partię bez etosu, ale lepiej hojniejsze partnerki. Pracę zapewnia bowiem tylko PiS.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Alarm chemiczny na pocście w Witkowie w powiecie gnieźnieńskim. Z jednej z paczek wydobywał się niemożliwy do zniesienia smród. Kilka osób dostało nudności. Wezwano jednostkę ratownictwa chemicznego. Wydobyla gnijące jajka legowe będące polską bronią chemiczną.

27-letni mieszkaniec gminy Serniki pojechał do Rokitna nad rzekę Wieprz, by spotkać się ze znajomymi. Szukając ich, wpadł do rozpadliny. Przy wydobywaniu auta ubrudził się w błocie. Postanowił umyć się w rzece, a zmoczone ubranie wysuszyć nad ogniskiem. Silny wiatr przemiął ogień na samochód, który kompletnie spłonął. To nie był koniec nieszczęść

pechowca. Na miejsce przyjechała policja. Wydmuchał 1,8 promila.

W Chorzowie dwaj policjanci dostrzegli na wiadukcie kolejowym w pobliżu komendy tłum gapiów. Kiedy podeszli bliżej, okazało się, że ludzie gapią się na mężczyznę, który leżał na torach. Policjanci zepsuli gapiom zabawę. Ściągnęli nieprzytomnego z torów. Kiedy rozpoczęli reanimację, obok nich przejechał pociąg. Zawiedzeni widzowie ruszyli pisać na murach ChWDP.

Czterech mężczyzn w średnim wieku ukradło 60 metrów przewodów miedzianych przy torach na odcinku Bucze-Toporów. Dla ułatwienia sobie roboty wynajęli koparkę. Jej operator oczyścił teren i odsłonił wejścia do tuneli, w których leżał kabel. Mężczyzna był święcie przekonany, że został wynajęty do dokonywania niezbędnych napraw i wymiany okablowania. Zło-

BYŁAM KIEDYŚ
MODELKA Z WOLNEGO
WYBIEGU



dzieje operatorowi koparki za robotę oczywiście nie zapłacili.

Mieszkaniec Krotoszyna zadzwonił na policję z informacją, że coś się pali na promenadzie obok dyskontu Biedronka. Jego zdaniem mogło to być drzewo, ławka lub krzew. Okazało się, że była to publiczna toaleta. W zgłoszczach strażacy znaleźli ciało ludzkie. Jaki kraj, taki Herostatos.

Młody mężczyzna przyniósł na komisariat w Tuchowie niewybuch z czasów I wojny światowej. Był to skorodowany pocisk artyleryjski 75 mm wraz z odebranym zapalnikiem i ładunkiem miotającym. Znalazł go na spacerze w lesie. Włożył do foliowej reklamówki i zaniósł policjantom, którzy przerwali natychmiast opuścili budynek. Ewakuowano także mieszkańców domu znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie. Policja

wszystko wie, ale jak dawno temu była, I wojna chyba nie wie.

Na Osiedlu Młodych w Świdnicy pojawiła się komorniczka. Miała przeprowadzić eksmisję lokatorki, która od lat zalegała z opłatami czynszowymi. Eksmisji nie udało się przeprowadzić, bo kobieta się powiesiła. Zostawiła list pożegnalny. Na widok powieszzonej komorniczka uciekła. Pogotowie wezwali towarzyszący jej pracownicy firmy transportowej. 48-latkę udało się uratować, a egzekucję czasowo wstrzymano w związku z próbą egzekucji.

W jednym z bloków przy ul. Turystycznej w Jastrzębiu-Zdroju pijany 35-latek chciał wyskoczyć z szóstego piętra. Swoją próbę samobójczą transmitował przez internet. Na transmisję natknął się jego sąsiad. Mężczyzna błyskawicznie zareagował i wciągnął desperata na klatkę schodową, psując internautom spektakl.

Kaczyn Stary leży między Białymstokiem, Zambrowem i Łomżą. Las eternitowych dachów. 40 dymów, prawie 200 mieszkańców.

Kaczyn należał do Kaczyńskich herbu Pomian, przodków najśladziej bliźniaków świata. I jak w 1921 r. przeprowadzano spis powszechny, wszyscy mieszkańcy zgłosili narodowość polską.

Andrzej Brzóska z pisma Związku Szlachty Polskiej „Verbum Nobile” wysledził w parafialnych księgach, że rodzina pieczętowała się herbem, ale Suchekomnaty.

Więc nie jest prawdą, że herb Pomian nadał Kaczyńskim w 1500 r. sam król Jan Olbracht. W rzeczywistości szlachectwo zostało rodzinie ofiarowane przez rycerza, który miał w herbie trzy trąby, a protegowanym odstąpił tylko jedną, za to z krzyżem.

Nie musi też być prawdą, że Kaczyn był własnością Kaczyńskich. We wsi opowiadają, że kiedyś w miejscowym dworze rezydowali Zawistowscy. Kaczyńskich tu dużo, bo tak nazwali wszystkich poddanych. Żeby pan Jarosław się nie mylił, besztając pospólstwo.

W Kaczynie sklepu nie ma. Jednoklasowa szkoła funkcjonowała krótko w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Z instytucji: poczta, ale zredukowana do skrzynki na listy. No i świetlica 3 lata temu odbudowali. W połowie za unijny szmal, Bruksela rzuciła 207 171 zł. Budynek stoi pusty, chyba że jakieś wesele się trafi. Albo stypa. Bo świetlicowego nie ma. Ludzie uważają, że kultura jest potrzebna, ale w postaci placu zabaw dla dzieci.

Większość mieszkańców nosi nazwisko Prezesa Polski. Opowiadając o sąsiadach, nie mówią „u Kaczyńskich”, tylko „u Pawełków”, „Ignasiów”.

Od zawsze głosują na PiS. To się udziela sąsiadom, więc w ostatnich wyborach najwięcej zwolenników PiS miał właśnie w powiecie Wysokie Mazowieckie. Jednomysłność ściągnęła niemiecką telewizję.

– Siedzieli w mieście kilka dni, wyprodukowali paszkwil – denerwuje się jeszcze dzisiaj szef wydziału organizacyjnego miejscowego starostwa. Starostą jest Bogdan Zieliński z PiS. Przewodniczący powiatowych struktur PiS.

Pensje są wyższe ceny stale zniżują

Na terenie dawnego dworu mieszka Władysław Kaczyński. Największy w Kaczynie, 100-hektarowy rolnik. Dobrze sobie radzi. – Jak wszyscy, którzy wrócili z USA z workiem dolarów – plotkuje wies.

Panuje przekonanie, że Prezes Polski nie ma konta nie z powodu niechęci do banków, ale braku amerykańskiego epizodu w życiorysie. Jak ktoś nie był w Stanach, konto mu niepotrzebne. Chyba, że chce wpadać w debet.

Za wielką wodę jechali wszyscy. Chałupa za chałupą. Tylko nieudacznicy nie.

Praca fizyczna nie męczy (wskutek mniejszego przyciągania)

Choć rocznica katastrofy smoleńskiej, Jarosław Kaczyński orze pole. Słupek termometru wspina się pod 20 stopni C. Chłodek od Narwi, na brzożach pierwsze liście.

Czekam pod domem, aż zjedzie na obiad. Chałupa Jarosława okazała, w końcu to pan na 50 hektarach. Piętrowy słupek, nowa szarczkowa elewacja, na piwnicach pomarańczowy klinkier, w altanie sznury na pranie, pod oborą stary Ursus.

– Wywiadu nie będzie, mąż obiad musi zjeść – odpędza jakieś babsko, mając w dupie zdanie Jarosława. A przecież Kaczyński może mieć ochotę opowiedzieć „Nie”, jak to jest: być pierwszym w Kaczynie Starym.

– Co na obiad? – dopytuje. – Byle co. Roboty dużo – zawisa nad motyką. Przywraca świetność

„NIE” u Kaczyńskich



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

grzędzie fioletowych prymulek. Niestara. Ładna. Lateksowe rękawice, żeby nie pobrudzić paznokci. We wsi mówią, że ta żonka to wielkie szczęście dla Jarosława. Nie odwrotnie. – Jej rodzeństwo z USA pomogło powiększyć gospodarstwo – słyszę.

– Koty są? – pytam.

– No dwa.

– Wyszła Pani za mąż dla nazwiska?

Wzrusza ramionami. Kaczyński w tych strofach siedzi na Kaczyńskim. Nie wszyscy są spokrewnieni, więc z braku laku panny Kaczyńskie ślubują kawalerom Kaczyńskim, bez wyjątku przed ołtarzem kościoła św. Doroty w Rosochatym Kościelnym. Dlatego naród żąda, aby wyśfoltować skrót Kaczyn-Rosochate, bo w pyle brudzą się samochody i buty.

Rąbanie drzewa to tyle co pisanie na maszynie

Sołtys Stanisław Kaczyński (74 lata, ogorzała twarz, gumofilce) narysował drzewo genealogiczne. Kto, kiedy, z kim.

Przycupnęliśmy na studni pod słupkiem z nietynkowanego bloczku, krytego eternitem. – Owszem, dom z PRL, ale ziemi przybyło – chwali się gospodarz. – Były 3 ha, jest 11. W oborze 15 dojnych krów i 10 jałówek – wylicza. Naturalnie przodkowie byli w USA. Nie wrócili z pustą ręką. On też bardzo się starał. W czasach PRL był członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej. Działał w Radzie Wojewódzkiej, jeździł do Warszawy na zjazdy. Zarabiał jako kierownik świetlicy wiejskiej, prowadził sklep. Dopiero jak złamał nogę, przestał. Sołtysuje od ćwierć wieku. Z końcem kadencji zamierza złożyć urząd.

– Czy Polska to dobrze zarządzony kraj? – pytam.

– Żal, że emerytura niska. 950 zł za tyle lat harówki... – omija pytanie.

Kartka byle jakiego papieru z nazwiskami przodków unosi się na wietrze. – Pokrewieństwo z Prezesem jest przez Piotra Kaczyńskiego, urodzonego w 1857 r. w Kaczynie, młodszego brata Marianny, pradiadka Lecha i Jarosława Kaczyńskiego... – wyjaśnia.

Marianna, babka bliźniaków, mieszkała za płotem. – O tam – sołtys pokazuje chałupę w ruinie. Po ślubie wyniosła się do pobliskich Ołdaków. Bliźniaki przyjeżdżały na wakacje. Pomagali w polu. Nikt nie miał pewności, czy Lech biegł z widłami, a Jarosław trzymał lejce, czy odwrotnie.

Teraz babka w grobie i Lech też. Tyle że ona zapomniana w Rosochatym, a on między królami na Wawelu. Żal, że tylko Marta po braciach została. Na szczęście w Kaczynie wiedzą, co w życiu ważne.

– W naszej chałupie trzy Kaczynianki mamy – sołtys chwali syna. – Co drugi dzieciak we wsi to Kaczyniak, nazwisko nie zginie – zapewnia, tuląc do siebie trzylatkę.

Ustrój społeczny jest trwały, a rządy rozumne

Marek Kaczyński kieruje leżącą po sąsiedzku gminą Nowe Piekuty. Wójt od 1994 r. W przeszłości poseł AWS. Niestety czarna owca. Przez jakiś czas budował struktury Polska Jest Najważniejsza. Z PJN startował do Sejmu doradca rolny i lokalny przedsiębiorca Jarosław Kaczyński. Wziął sporo głosów. Nie został posłem, bo lista padła.

– Można wiele zrobić, naprawdę – przekonywał, jak prawdziwy Jarosław Kaczyński.

Kaczyn prowadzi w lepsze jutro burmistrz Czyżewa Anna Bogucka. W przeszłości nauczycielka. Żona posła PiS i wiceministra rolnictwa Jacka Boguckiego. Ten Bogucki też rozpoczął karierę od wójtowania w Czyżewie. Odpękał dwie kadencje. Od 2005 r. jest w Sejmie. W tym samym roku fotel wójta zajęła małżonka.

13 października 2007 r. Czyżew nadał Honorowe Obywatelstwo Lechowi Kaczyńskiemu. Prezydent osobiście pofatygował się po glejtu.

– To moje pierwsze Honorowe Obywatelstwo – uzasadnił.

1 stycznia 2011 r. Czyżew odzyskał prawa miejskie. Wójt Bogucka z automatu została burmistrz Bogucką, co daje nadzieję, że nawet jeśli PiS zmieni prawo i wprowadzi dwukadencyjność w samorządach, wójt Marek Kaczyński polegnie, ale ona nie zostanie wykluczona z walki o tron.

Boga oglądają nieliczni

Kilka miesięcy później Czyżew odstąpił tablicę ku czci Lecha i reszty, z wrytym w granicie słowem „katastrofa”, a nie „zamach”. To były inne czasy, więc Jarosław Kaczyński przyjechał i okazał wdzięczność. Później go w gminie nie wiedzieli.

Wciskam się do gabinetu burmistrz Boguckiej, wyjaśniając, że jestem dziennikarką i mieszkam w sąsiedztwie. Chcę zamienić dwa słowa, o „NIE” nie wspominam, działa tutaj jak płachta na byka.

Pani burmistrz ceni prasę, więc częstuje kawą i ciastkami z kremem.

Gadamy o Honorowych.

Kaczyński nie załatwił gminie nic. Naturalnie nie honorowali Prezydenta dla interesu. Więcej pożytku z żyjącego arcybiskupa. Weźmy Bobrówkę, w której otworzył oczka Leszek Sławoj Głódź. Dzięki tej zaszłości cały powiat moniecki kwitnie.

Głódź spędza w rodzinnej wsi święta, wakacje. Na podlaskim zadupiu czuje się u siebie. Nie w metropolitalnym pałacu w Gdańsku. I włoka się za nim największe elity...

Gmina Czyżew nie ma pomocnika w wabieniu moźnych. Sama zabiega. Za to jak zjedzie znienomity gość, jest witany przez małżonków Boguckich serdecznie, po staropolsku.

Naprawdę to duża dogodność, kiedy gospodarzem jest małżeństwo. Wszystko omówione do ostatniego szczegółu. Nikt się nie spóźnia. Nie powtarza. Nie bocy. I krawat zawsze dobrze dobrany do garnituru posła, a bluzka do garsonki.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Śródtytuły pochodzą z wiersza Zbigniewa Herberta „Sprawozdanie z rajny”.

PIJĘ INSTYNKTOWNIE



Rytmiki TOMASZ WATKIN

■ Na egzamin w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Szczecinie stawiał się nietrzeźwy kursant. Mężczyzna poprawnie wykonał na placu manewrowym zadanie

cofania po łuku drogi, ale instruktor zorientował się, że zdający egzamin jest pijany. Wezwano policję. Kursant, który miał ponad promil, przyznał się, że zdaje egzamin

państwowy, bo poprzednie prawo jazdy zabrano mu na terenie Niemiec, za kierowanie pojazdem po pijaku.

■ Na przejeździe kolejowym na ul. Metalowej w Chełmie pociąg relacji Lublin–Chełm staranował wjeżdżający na przejazd samochód. Kobieta kierująca samochodem poniosła śmierć na miejscu, a jej 14-letni córka trafiła do szpitala. Ustalono, że rogatki na przejeździe były podniesione. Ze wstępnych ustaleń wynika, że dróżnik otrzymał informację o nadjeżdżającym pociągu, ale nie opuścił rogatki, tylko udał się za pilną potrzebą fizjologiczną. Nie była to zaś mała potrzeba.

■ Centralne Biuro Śledcze rozbiło działający w Kielcach gang zarabiający na nielegalnych automatach do gier. Znalaziono 44 maszyny i zatrzymano ośmiu członków gangu. Akcję zatrzymania przeprowadziło w tym samym czasie kilkanaście ekip po-

licyjnych. Najtrudniejszą sprawą okazało się przyskrzynienie szefa. Policjanci bardzo dokładnie przeszukiwali jego posesję, ale znaleźli go dopiero w gotybniku, w którym ukrył się na widok funkcjonariuszy.

■ Pan Witold M. z Kraśnika dostał 8 lat więzienia za śmiertelne pobicie niepełnosprawnego Janusza S. Witold M. zastał go w łóżku ze swoją dziewczyną. Rozwścieczony skatował Janusza S. metalową rurką i skopał po głowie. Pobity zmarł po kilku dniach. Dostało się także dziewczynie, która była opiekunką niepełnosprawnego. Witold M. dotkliwie pobił niewierną.

■ Nocą na policję w Sosnowcu zadzwonił 36-letni mężczyzna. Oświadczył, że kiedy się przebudził, kobieta, która poprzedniego wieczora złożyła mu wizytę, okazała się martwa. We wskazanym mieszkaniu policjanci znaleźli zwłoki 69-letniej kobiety z rozległymi obrażeniami głowy. Rany zo-

stały zadane tłuczkiem do mięsa. Mężczyzna twierdzi, że nic nie pamięta. Nad przywracaniem mu pamięci pracuje prokurator.

■ Prokuratura w Olkuszu oskarżyła Mirosława W. o podpalenie żony. Doszło do tego w nocy, kiedy kobieta spała. Mirosław W. stanął nad nią z kanistrem, oblał benzyną i podpalił. Kobiecie udało się wbiec pod prysznic i ugasić płomienie. Doznała mimo to ciężkich poparzeń 70 proc. ciała i zmarła kilka dni później w szpitalu. Mężczyzna tłumaczył, że żona przez lata go poniżała.

■ Warszawska policja zatrzymała 49-letniego mieszkańca Ursusa, który umiał sobie czas oślepianiem laserem pilotów samolotów lądujących na Okęciu. Grozi mu do ośmiu lat więzienia.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Policję poznaj po zapachu

Niewidomy nie odróżni policjanta od żuła.

przestępstwa polegającego na znieważeniu funkcjonariusza na służbie.

Szkodliwa równość

Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego w Opolu.

Stanisław nie przyznał się do winy, wywodząc, że był przekonany, iż „atakować niewidomego mogą wyłącznie ścierwa, lumpy i pedofile” i to do nich kierował niecenzuralne słowa, a nie do policjantów.

Wyjaśnił, iż funkcjonariusze go sprowokowali, następnie potraktowali gazem i pałą, choć wiedzieli, że mają do czynienia z niewidomym, a wysiłki niewidomego zmierzające do uderzenia łaską lub fiaską z góry są skazane na niepowodzenie i trudno je traktować poważnie.

Dodał także, że miał przejść operację przeszczepu rogówki, ale wskutek napaści funkcjonariuszy nie poddał się zabiegowi.

Na marginesie: w trakcie procesu okazało się, że Stanisław jest kawalerem, lecz daleko mu do klasycznego modelu kawalerstwa prezentowanego przez Jarosława Kaczyńskiego, albowiem ma czworo dzieci. Zstępnych nie utrzymuje, gdyż nie ma ku temu środków – jest chronicznie bezrobotny, a jego jedyne źródło dochodów bije w ośrodku pomocy społecznej (400 zł zasiłku i 150 zł dodatku pielęgnacyjnego).

Powołani przez sąd biegli orzekli, że Stanisław P. stracił wzrok wskutek zaawansowanej cukrzycy z powikłaniami. Ponadto stwierdzili, iż cierpi na „polietologiczne nieprawidłowe cechy osobowości z aktualną dominacją w obrazie klinicznym symptomów organicznych zaburzeń osobowości”. Wniosek końcowy: „Oskarżony nie jest chory psychicznie ani upośledzony umysłowo. W odniesieniu do zarzucanego mu czynu jego poczytalność była jednak ograniczona w stopniu znacznym”.

Sęk w tym, że Temida jest ślepa i równo traktuje całkiem sprawnych i sprawnych inaczej, co jest zgodne podpisaną przez Polskę konwencją Narodów Zjednoczonych o prawach osób z niepełnosprawnościami. Stanisławowi P., kalece dubeltowemu, bo niewidomemu z zaburzoną osobowością, równouprawnienie poważnie zaszkodziło.

Ślepotą instrumentalną

Sąd głównie oparł się bowiem na osobowych źródłach dowodowych,



wał mu ze względu na orzeczoną przez biegłych znacznie ograniczoną zdolność rozumienia czynu podlegającego przestępstwu. „Wobec postawy oskarżonego, który ma przeświadczenie, że jako osoba niepełnosprawna stoi ponad prawem, złagodzenie kary nie spełniłoby roli zapobiegawczej i wychowawczej, jaką wymierzona kara względem skazanego spełniać musi, jak i nie osiągnęłoby celów w zakresie kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa” – stwierdził przewodniczący składu sędziowskiego.

Powaga organu

Stanisław P. został skazany na 6 miesięcy puchy, a sąd uzasadniał to pisemnie: „Nie może budzić wątpliwości, że swoim zachowaniem polegającym na tym, że używając słów „skurwysyn, pedofil, menda, lump, chuj, dzieciójebca” Stanisław P. znieważał funkcjonariusza policji podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych. Oskarżony podczas interwencji miał możliwość spokojnej reakcji, lecz wybrał drogę wulgaryzmów oraz braku respektowania jakichkolwiek poleceń policji, w konsekwencji posunął się nawet do licznych zniewag. Swoim zachowaniem naruszył nie tylko godność i powagę funkcjonariusza policji, ale i pośrednio powagę organu, którego tenże funkcjonariusz reprezentował, a więc umundurowanej i uzbrojonej formacji służącej społeczeństwu”. Sądu nie zafrapowało, czy umundurowana i uzbrojona formacja, traktując niewidomego gazem i pałą, na pewno dobrze służy społeczeństwu.

Na szczęście stanął na stanowisku, że oskarżony winien mieć możliwość kontrolowania swego zachowania na wolności, i tytułem próby zafundował ślepcowi 3-letnie zawiasy.

Wyrok jest nieprawomocny, bo Stanisław P. wniósł apelację, uważając, że karanie za to, że niewidomy nie odróżnia policjanta od lumpa, jest krzywdzące.

Wizytówka państwa

Funkcjonariusz publiczny to nie tylko policjant, ale także poseł, senator, radny, sędzia, prokurator, komornik, nauczyciel itd. W 1999 policja wykryła 4,5 tys. przestępstw w postaci znieważenia funkcjonariusza publicznego na służbie. W ubiegłym roku o 8 tys. więcej. W 90 procent pokrzywdzonymi byli policjanci.

Z instrukcji dla policjantów: „Dobrze wyszkolony, wyposażony i przygotowany do służby policjant jest wizytówką państwa, wzmacnia autorytet i poszanowanie dla instytucji publicznych. Potrzebna jest edukacja społeczeństwa, by należycie pojmowało rolę i zadania policjantów. By obywatele nie przyglądali się biernie agresji wobec policjantów, ale współpracowali z organami ścigania dla wspólnego dobra, jakim jest bezpieczeństwo publiczne. Nie ma i nie powinno być zarówno prawnego, jak i moralnego usprawiedliwienia dla agresji i zniewag kierowanych pod adresem funkcjonariuszy publicznych”.

MARIAN ŚRUT

By Adam Z. okazał się winny zabójstwa Ewy Tylman, prokuratura wyciąga z kapelusza mordercę.

Tekst I: „Wierzę w Allaha. Przeszedłem na Islam, bo ta religia udzieliła mi odpowiedzi. I to on, Najwyższy, pozwolił mi spojrzeć własnymi oczami na świat. (...) Nastąpi rozłam w Kościele katolickim. Ludzie zaczną szukać odpowiedzi. Wtedy Allah przyjmie ich w swe ramiona, da raj i upragnioną odpowiedź. Jan Paweł III zasiądzie na tronie piotrowym i to za jego pontyfikatu dopełni się – upadnie Facebook. (...) Księża będą mieli żony. Geje zatrumfują. Na cały świat rozleje się fala legalizacji ich związków. Będą zawierać małżeństwa. Ale nie ustrzeże ich to przed masakrą. Zginą tysiące gejów, miliony będą płakać”.

Ewy Tylman życie pozagrobowe

Tekst II: „Na początku maja 2016 roku, kiedy Adam Z. wrócił z obserwacji psychiatrycznej, znaleźliśmy się z powrotem w celi. Adam przyznał, że zabił Ewę Tylman. Przytoczył inne fakty, ale tożsame z ustaleniami śledczych (...) Mówił, że przyzna się, jeśli znajdą ciało, ale przyjmie taką linię obrony, której nikt nie obali. Nikt nie będzie w stanie udowodnić, że było inaczej”.

Autorem obu kawałków jest Kacper Ch. – gej skazany za zabójstwo kochanka. Pierwszy prokuratura uznała za pozbawiony znaczenia. Drugi potraktowała z zaskakującą powagą.

Penetracja

Kacper Ch. obejrzał film „Titanic”. Di Caprio kończący w lodowatym Atlantyku wywarł

na nim tak silne wrażenie, że wypił cztery piwa, zażył dopalacze i postanowił popełnić samobójstwo. O zamiarze rozstania się z życiem via SMS poinformował Radosława K., byłego partnera. Byłego, bo Kacper powiedział „bye”, gdy po zainstalowaniu programu szpiegowskiego w laptopie przekonał się, iż Radio nie jest mu wierny, albowiem prostytuuje się. Kacper od czasu do czasu merkantylnie spółkował z mężczyznami, dobrze znał te miazmaty, dlatego wybaczyć nie mógł. Lecz wciąż kochał. Szalenie go poruszyło, że Radek na wieść o samobójczym zamiarze milczy jak grób. Pojechał więc do Radzia. Zamiar strzelenia samobójca na ex nie zrobił wrażenia – stwierdził, że bez Kacpra świat wcale nie będzie uboższy. Ch. dobył nóż. Zadał 50 ciosów. Z protokołu sekcji zwłok: „Ranami śmiertelnymi były rany klute szyi uszkadzające obie tę-

nice oraz rany klute klatki piersiowej penetrujące miąższ płuc”.

Kilka dni później sąd przyklepał wniosek prokuratury o zastosowanie aresztu tymczasowego i Kacper Ch. wylądował za kratkami.

Zazdrośnik

Podczas pierwszego przesłuchania przyznał się do zabójstwa, potem zaczął lawirować: odmawiał odpowiedzi na pytania, próbował odpowiedzialność zrzucić na innych, mylił tropy. Organa ścigania w celi Kacpra Ch. zainstalowały podsłuch. Operacyjne rozpracowanie figuranta miało kryptonim „Zazdrośnik”. W poznańskim areszcie Kacper przebywał ponad rok, w tym czasie nagrywano, a potem analizowano każde jego słowo.

Daniszevska: – Nie przepadam za piękni-
mi wiosenno-letnimi dniami w Konstancinie.

Wołk-Łaniewska: – Czuję twój ból.

– Wal się. Ty nie wiesz, co tu się dzieje w so-
botę i niedzielę. Cała Warszawa tu przyjeź-
dza, poranne jazdy rowerem są zakłócanie.
– Dramat.

– Żebyś wiedziała. Tłumy łażą bez sensu
i bez rozumu. Samochody smrodzą. Pięćset-
plusy ładują mi się pod koła. Muszę zmieniać
trasy, żeby od nich uciec.

– Nic nie powiem o pięćsetplusach, bo twój
czcigodny mąż napisał ostatnio, że wyjebie
z roboty każdego, kto ośmieli się pochwalić po-
litykę społeczną rządu Beaty Szydło.

– Mądry człowiek. Zawsze to wiedziałam.
Wracając do mojej udręki: jeszcze każdy
chce spytać, skąd mam taki trzykołowy ro-
wer i ile kosztował. Mam rutynową odpow-
iedź: przyjaciółka w Sztokholmie kupiła mi
go w prezencie. Ale co ci będę pierdoliła o ro-
werze i pięćsetplusach, skoro dzieją się waż-
niejsze rzeczy, a właściwie zdarzenia.
– Jarosław zawiesił Bartłomieja?

– Taaaa. To też, ale ja nie o tym.

– Jak to nie? A co może być ważniejszego?
Wszystkie trzy telewizje informacyjne: TVPiS,
TVN24 i Polsat News zrobiły z tej okazji „pro-
gram specjalny”. Przez parę godzin, na trzech
programach, oglądaliśmy pustą salę konferen-
cyjną MON z informacją, że „za chwilę” konfe-
rencja Macierewicza. A ty mi mówisz, że wyda-
rzyło się coś bardziej istotnego!?

– Piotrek Tymochowicz się żeni.

– O kurwa!

– No. Ten to ma zdrowie.

– To nazywa się uprzejmie „triumfem nadziei
nad doświadczeniem”. Ale może motywacja
jest inna? Urban napisał kiedyś o Toeplitzu, że
mu nie staje, jak się nie ożeni, a każdej żonie,
odchodząc, zostawia mieszkanie, toteż połowa
zasobów mieszkaniowych Warszawy jest
w dyspozycji byłych żon Toeplitza. Czy jakoś
tak, pamiętam, że mnie ubawiło. Może Tymo-
chowicz ma podobnie? Z tym stawianiem?

– Tego nie wiem. I, szczerze mówiąc, nie
pragnę się dowiedzieć. Choć życie matrymo-
nialne Piotra niewątpliwie dostarcza atrak-
cji. Byłam na jego pierwszym ślubie z szes-
nastką. Pamiętam, że był skandal. Jej rodzi-
ce nie byli przesadnie zadowoleni. Ponieważ
widuję go raz na kilka lat – większej potrzeby
nie mam – poznałam też jego następną żo-
nę. I jej matkę. Miła i inteligentna kobieta.
Było też chyba jakieś dziecko.

– Taaa, ja też. Pamiętam to z pewnym skrepo-
waniem, bo one mi się pomyliły, gdyż były ta-
kie same – młode, chude i blond – tylko zapo-
mniałam, że ta pierwsza młoda była dekadę czy
dwie wcześniej. Więc powiedziałam do tej dru-
giej uprzejmie, że przecież się znamy, bo oczy-
wiście nie pamiętam twarzy, ale zawsze uda-
ję. I się zrobił foch, bo druga żona została wię-
ta za pierwszą żonę, olaboga. Strasznie to
skomplikowane z tymi żeniącymi się.

– Teraz już ci się nie pomyli, bo jak słyszę,
Piotrek żeni się z Kambodżanką lat 20. Co go
pojechało, że wziął sobie taką staruchę? Ale
ona wygląda na 14, więc może papiery skom-
binował lewe. Niezły pojeb z tego Tymochow-
wicza. Ale jakąś karierę zrobił, głównie me-
dialną. Też na dupie, tyle że starej i niezbyt
chudej. A właściwie tłustej. Jak dobrze, że
moja córka jest singielką, tak jak ty, Wołku.
– Też się cieszę jej szczęściem.

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA napawa się ogrodem. Za-
uważyła, że kwiaty kradzione lepiej rosną i ładniej
kwitną niż rodzone. No więc kradnie. **AGNIESZKA
WOŁK-ŁANIEWSKA** jest uczciwa, bo kwiaty ma
w dupie. W doniczce hoduje jednego fikusa,
który nie chce jej, taka jego mać, zdechnąć.
Może dlatego, że mamusia się zakrada i podle-
wa go skrytobójczo.



– Tylko ona ma dwoje cudownych dzieci,
które ja też kocham.

– Ależ oczywiście, a ja jestem stara panna i ja-
łowa. A przy okazji, przy tej jakże stosownej
okoliczności, chciałam zareklamować hormo-
nalną wkładkę antykoncepcyjną, która oficjal-
nie starcza na 5 lat – a z doświadczenia wiem,
że na 6 – i radykalnie rozwiązuje problem roz-
rodu. Firmy nie będę wymieniać, bo mi nie za-
płacili, ale powiem tylko, że kosztuje 600 zł,
czyli stówę rocznie i jest to każdego roku naj-
lepiej wydana stowa w moim życiu. Tak nadmie-
niam, korzystając ze sposobności, albowiem
kiele Wielkiejnocy lud zwykł się spowiadać,
a od 2008 r. wkładka antykoncepcyjna jest
na liście grzechów ciężkich.

– Kto tak mówi? Bóg?

– Nie, penitencjaria apostolska. Razem z in
vitro, pedofilią, zoofilią, sprzedawaniem cnoty
przez internet, przyczynianiem się do biedy
na świecie i bezwzględnym karierowiczost-
wem.

– Kpisz?

– Nie. I jeszcze jest ćpanie, zatrucie środ-
owiska, produkcja śmieciowego jedzenia, ogląda-
nie pornosów i używanie wibratora. Ale moim
ulubionych grzechem, z którego należy się spo-
widać, jest apostazja. Wyobrażasz sobie, że ktoś
zadaje sobie trud dokonania aktu apostazji...

– Zadałaś sobie?

– Nie, i bardzo się wstydzę, ale to w chuj ro-
boty. Ale mówię wszędzie, że boga nie ma,

a Kościoła być nie powinno, więc może mam
zaliczone? Tak czy inaczej ktoś przeskakuje
przez te wszystkie płonące obręcze, które kler
ustawia przed tymi, co chcą się odchrzcić...

– Co zrobić?

– Odchrzcić. A może odechrzcić? Jak moż-
na kogoś oczarować i odczarować...

– Opierdolić i odpierdolić?

– No, to to chyba nie. Ale osrać i odesrać,
w tym sensie, że odwrócić osranie...

– Uwielbiam twoją miłość do mowy ojczy-
stej.

– Dobra, nieważne. Dokonujesz aktu apostaz-
ji, z ciężkim wysiłkiem, a potem zapierdalas
do konfesjonatu się z tego spowiadać. Cudo.

– Cudo. Zmieniając temat, a w zasadzie
wracając do poprzedniego: przypomnieli mi
się opowieści z Wietnamu. Na tamtejszą
biedną prowincję przyjeżdżają wypasione
Chińczyki i kupują sobie śliczne, ale biedne
nastolatki. Żeby tym chujom kutasy podpa-
dały!

– Ty, mnie tam nie staje do Azjatów – z wy-
jątkiem Chow Yun Fata, nadmienię...

– A to kto?

– „Przyczajony tygrys, ukryty smok”.

– To smok czy tygrys?

– Wszystko. Cudny jest absolutnie, ale ja nie
o tym. Mnie nie staje do Azjatów, ale jak jesteś

Wietnamką, to możesz nie mieć tego typu idio-
synkrazji. To może starzy bogaci Chińczycy nie
są takim złym rozwiązaniem? Na pewno lep-
szym niż młodzi i biedni...

– No nie świruj, ja mówię o handlu ludźmi.
Z takiej sprzedanej dziewczynki żyje cała rod-
zina. Widzę, że w Kambodży dzieje się to sa-
mo. A Tymochowicz znowu ma młodkę. Jego
byłe żony proszę o kontakt. Obrobimy mu
dupę.

– To opowiesz potem? Bo ja jakoś nie mam
ochoty na dupę Tymochowicza...

– Pewnie. Widzisz, Wołku, jaka jestem z to-
bą nienagadana. Bo jeszcze chcę wspomnieć
Wojciecha Jaruzelskiego.

– Zawsze. Cześć Jego pamięci!

– Cześć. Ostatnio, nie mogąc usnąć, myśla-
łam o nim i naszym narodzie, i naszej gene-
racji. To znaczy mojej. Dzięki niemu nie bo-
ję się dzisiaj Kaczora i Ziobry. To on, wpro-
wadzając stan wojenny, nauczył mnie, żeby
władzę mieć w dupie. I tak miałam. Jak mnie
zwinęli, to potrafiłam się postawić. Bo ten
stan mnie nie przeraził. No, może przez je-
den dzień. A potem już było bala, bala. Ja ro-
zumiem, że ten facet, który uważał, że należy
mnie rozwalić kałachem, razem z Łysym, te-
go nie rozumie. Choć on wówczas srał w pie-
luchy.

– No właśnie dlatego nie rozumie.

– Pewnie racja. Więc tłumaczę: wtedy były
czołgi, ubecja, możliwość wypierdolenia z ro-
boty. I kocham Wojciecha za to, że nie prze-
straszyłam się. Kochaliśmy się zresztą
do końca jego życia. I teraz Kaczor ze starty-
mi zębami i głupawym uśmiechem wisi mi
i powiewa. Jaruzel to przynajmniej miał czoł-
gi. A oni mają Macierewicza, Kempę, Mora-
wieckiego i Błaszczaka. Kurwa, kiedyś z jed-
nym opozycjonistą robiłam listę najwięk-
szych kretynów w rządzie Szydło. Gęba nam
się nie zamykała. Nazwisko goniło nazwisko.
Nie mogliśmy wybrać lidera. To dopiero kło-
pot.

– A ja nie mam kłopotu. Bo w tym tygodniu
– po raz pierwszy, przynajmniej ze wstydem – obej-
rzałam „Ucho Prezesa”. Niniejszym ogłaszam,
że jest cudne, szczególnie polecam odcinek 9.
W każdym razie, od tego czasu moim ulubień-
cem w rządzie jest minister Błaszczak. Który
zresztą przeszedł do historii, bo jako pierwszy
szef MSW w historii III RP nie siedział w ła-
wach rządowych podczas debaty nad votum
nieufności dla rządu.

– A gdzie siedział?

– Jak to gdzie? Z Jarosławem! Nie oglądałaś
„Ucha Prezesa”? On zawsze z Jarosławem.

– Aha. Wracając do Generała: wreszcie wy-
jaśnimy, Wołku, narodowi i posłom, że nie
było, nigdy nie było ludowego Wojska Pol-
skiego.

– Nie było.

– To LWP to był myk. Zawsze istniało tylko
Wojsko Polskie, ta literka L była umowna.
Wiesz, ile zakładów wygrałam.

– Nie.

– Dużo. Każdy, kto wątpi, niech zajrzy
i zbada. Ostatnio posłowie w tefalenie mówi-
li o ludowym. Żaden nie zaprzeczył, żaden
nie znał prawdziwej nazwy. Ale oni nie mu-
szą nic wiedzieć. Dzisiaj zamiast amenu:
chuj im w dupę. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Do aresztu trafił we wrześniu 2015, trzy mie-
siące później w tym samym pensjonacie wylado-
wał Adam Z., jako podejrzany o zabójstwo Ewy
Tylman. Jako kolega z branży Adaś przez pe-
wien czas dzielił celę z Kacprem. Jeśli choć za-
jąknął się na temat zabójstwa Ewy Tylman, pro-
kuratura musiała o tym wiedzieć. Na dodatek
operacyjnie rozpracowywany z pewnością był
także Adam Z., podsłuchiwanie go wobec kru-
chości materiału dowodowego było wręcz świę-
tym obowiązkiem organów ścigania. Tymcza-
sem stenogramów nagrań użyto tylko w procesie
Kacpra Ch. – prokurator dołączył do mate-
riału dowodowego zapis jego rozmów z osadzo-
nymi, podczas których wyznał, że zabił, a reszta
to jedynie linia obrony. To był kluczowy dowód,
dzięki niemu i zeznaniom kabli sąd skazał Kac-
pra Ch. na długoletni pobyt w pierdlu. W procesie
Adama Z. stenogramów z nagrań rozmów
pod celą nigdy nie użyto. A gdyby Z. rzeczywi-
ście wyznał swe winy towarzyszom niedoli,
i tym samym potwierdził zeznania policjantów
utrzymujących, że podczas nieprotokołowanej
rozmowy przyznał się do zabójstwa Ewy Tyl-

man, prokuratura miałaby w rękę ważny argu-
ment.

Komedia

W lutym Adam Z. wyszedł na wolność, bo sąd
doszedł do wniosku, że zarzucany mu czyn mo-
że być zakwalifikowany jako nieudzielenie po-
mocy, czyli przestępstwo zagrożone niską karą,
nieuzasadniającą trzymywania podsądnego
pod kluczem. Czytaj: akt oskarżenia rozsypał się
w drobny mak. Miesiąc później prokuratura
wniosła o przesłuchanie Kacpra Ch., prezen-
tując otrzymany od niego list. Ch. stwierdził w epi-
stole, że Adam Z. w maju 2016 podczas rozmowy
w celi przyznał się do zabójstwa. List datowany
jest na marzec 2017 r. Kacper podzielił się więc
swą wiedzą 9 miesięcy po rozmowie z Adamem.
Zwłokę wyjaśnił następująco: „Milczałem, ale
gdy zobaczyłem, że Z. wyszedł na wolność i od-
grywa komedię, dłużej milczeć nie mogłem”.
Sąd zgodził się na przesłuchanie Kacpra Ch.
w charakterze świadka, co ma nastąpić na jednej
z najbliższych rozpraw.

29 marca Kacper został skazany na 25 lat wię-
zienia, ale wyrok jest nieprawomocny, bo obro-
na wniosła apelację. Może liczy na znaczącą
wstrzemięźliwość.

Spodnie

**Sprawy Adama Z. i Kacpra Ch.
łączy więcej niż homoseksualizm
głównych bohaterów
– w obu przypadkach
organa ścigania prowadzą
postępowania związane
z wymuszaniem zeznań
przez policjantów.**

O tym, czego w trakcie śledztwa miał doznać
Z., media szeroko informowały, o Kacprze było
cicho. Tymczasem poinformował prokuraturę,
że podczas przesłuchań był bity i straszono go

„umieszczeniem w celi z takimi, którzy nie bę-
dą się patyczkować”. Twierdzi również, że gdy
zeznawał nie po myśli policjantów, za karę kaza-
no mu przyjmować pozycję jak do przysiadu
i trwać w niej. „Pewnego razu miałem na sobie
za duże więzienne spodnie, więc gdy przyją-
łem nakazaną pozycję, opadły, co stało się
przedmiotem niewybrednych żartów” – napi-
sał, zaznaczając, że policyjne szykany w żadnym
razie nie umniejszają jego winy. Biuro Spraw
Wewnętrznych Komendy Głównej Policji
pod nadzorem prokuratury rejonowej w Lesznie
bada, czy Kacper Ch. nie zmyśla.
Partii rządzącej ku przestrodze: Adam Z. ma
trzy siostry, Kacper Ch. 8 sióstr i trzech braci,
czyli obaj pochodzą z rodzin wielodzietnych.
Preferowany przez PiS model podstawowej ko-
mórki społecznej nie zapewnia więc narodowi
dostatecznej ochrony przed sprzeczną z pra-
wem naturalnym orientacją i nieładem moral-
nym.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

– Proszę bardzo. Jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty... – Mieczysław Morka z opasłej teczki wyciąga kolejne zdjęcia obrazów. Wszystkie przedstawiają św. Franciszka, wszystkie udają autentycznego El Greca. Różnią się szczegółami. Jeden ma nienaturalnie wykrzywioną dłoń, drugi twarz zombi, habit trzeciego wygląda jakby domalowało go średnio uzdolnione dziecko w przedszkolu.

– To wszystko fałszywki? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak. Precyzując, poza będącym wzorcem egzemplarzem z kolekcji Juana Abello w Madrycie żadna z tych kopii nie została namalowana przez El Greca, chociaż niektóre pochodzą z jego warsztatu.

– Wszystkie są bardzo podobne do tego naszego El Greca z Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach...

– Ten znaleziony na parafii w Kosowie Lackim też nie jest własnoręcznym dziełem.

– Jak to? Ma przecież sygnaturę mistrza.

– Już od dawna wiadomo, że sygnatura nie przesądza o własnoręczności wykonania przez El Greca. Tak sądzono w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku.

Wgłębiam się z doktorem Mieczysławem Morką w pasjonujące tajniki śledztw pozwalających ponad wszelką wątpliwość ustalić autentyczność dzieł sztuki. Okazuje się, że El Greco miał mnóstwo naśladowców, sam też pozwolił na kopiowanie swoich dzieł przez, jak byśmy to dzisiaj nazwali, stażystów oraz przez syna. Niektóre z takich kopii noszą jego sygnaturę. W tej kwestii od wieków nic się nie zmieniło – liczył się i liczy pieniądź.

Jak zatem poznać prawdziwego El Greca? Do tego potrzebne są drobiazgowo badania, szczegółowa wiedza i analizy z wykorzystaniem nie tylko nowoczesnej aparatury, ale przede wszystkim dotychczasowych osiągnięć hiszpańskich konserwatorów. Niektóre prace są znakomite i dopiero skrupulatne, kosztowne analizy pokazują ich właściwą oszukańczą naturę. Św. Franciszek z Kosowa Lackiego należy do tej grupy. Zdaniem doktora Morki jest łatwym do rozpoznania fałszyfikatem.

– Wystarczy popatrzeć na zdjęcie głowy w promieniowaniu Roentgena. – Wyjaśnia Morka. Na dowód pokazuje prześwietlenia autentycznych obrazów El Greca i prac z warsztatu i naśladowców. Faktycznie, mistrz zostawił lepszy dowód swojego autorstwa od niemającego dziś znaczenia

Udając El Greca

Fałszywy obraz podbija Polskę i ministra Glińskiego.



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

podpisu. El Greco malował twarze miękko, warsztat bardziej twardo, a naśladowcy niemal realistycznie. Kopiści tego nie umieli, chociaż często końcowy efekt ich pracy przypominał do złudzenia autentyk.

– Datowanie obrazu na lata 1575–1580 jest bez sensu. Pomijając wyglądającą na złamaną w łokciu prawą rękę, rękaw habitu jest na nim przerwany w połowie, czego nie ma na żadnej kopii według wzoru z kolekcji Abello. Do tego na lewym ramieniu znajduje się podwójne zszycie, znane z innej wersji św. Franciszka, datowanej dopiero na 1595 rok.

Niedawno na całym świecie hucnie obchodzono 600 lecie śmierci El Greca. Dlaczego tak cenny, rzekomo unikatowy obraz nie został wypożyczony na wielkie wystawy dzieł El Greca zorganizowane w Japonii i Madrycie? Zdaje się, że za granicą nikt nie ma wątpliwości co do nieautentyczności siedleckiej „Ekstazy”.

Obraz jest stale prezentowany w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach, jest własnością Kościoła. Muzeum w 2016 r. złożyło wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i otrzymało dotację 34,5 tys. zł na konserwację.

Z informacji, jakie otrzymałem od rzecznika prasowego MKiDN:

„Dzięki porozumieniu pomiędzy Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach a Muzeum Narodowym w Krakowie i dofinansowaniu projektu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, jeden z najcenniejszych w Polsce obrazów trafił do konserwacji w krakowskim muzeum. Interdyscyplinarny zespół, złożony z konserwatorów, fizyków, chemików i historyków sztuki, przeprowadził klasyczną muzealną konserwację”.

Jak dodaje z dumą rzecznik ministra Glińskiego: „Ekstaza św. Franciszka” była najcenniejszym arcy-

dziełem malarstwa europejskiego poddanym konserwacji w polskim muzeum w 2016 r.”.

Niestety, rzecznik ministerstwa nic nie wspomina o planach doinwestowania parafialnego muzeum. A

w Siedlcach już się cieszą, że minister specjalnie pod „arcydzieło” El Greca obiecał sfinansować jego rozbudowę. Tym razem będą to miliony złotych. I okazja dla ministra Glińskiego do pokazania się w błysku fleszy, przed kamerami, w glorii wielkiego kustosa największych dzieł sztuki.

Mieczysław Morka jest wybitnym historykiem sztuki, byłym pracownikiem Instytutu Sztuki PAN. W latach 90. zakwestionował autentyczność Kolekcji Porczyńskich, która została nazwana imieniem Jana Pawła II. Gros z zebranych tam dzieł, jak się okazało, było fałszyfikatami. Mimo to galeria wciąż jest dofinansowana przez skarb państwa i warszawski ratusz, chociaż jej znaczenie artystyczne spadło do zera. „Kolekcja Porczyńskich – genialne oszustwo?” i „Kolekcja im. Jana Pawła II. Kompromitacja Kościoła i państwa” – to dwie książki autorstwa Morki opisujące z detalami tę skandaliczną historię. Donosiliśmy o tym również na łamach tygodnika „NIE”.

Także obraz „Ekstaza św. Franciszka” był już przedmiotem naszej publikacji. Przed laty donosiliśmy, że uważany wówczas za autentyk El Greco zniecka zniknął ze ściany parafialnego muzeum. Kościół nabrał wtedy wody w usta, co się z „Ekstazą” działo, do dziś nie wiadomo.

Morka jest postrachem kolekcjonerów. Ten skromnie żyjący naukowiec nigdy nie zhańbił się wystawieniem opinii o dziele sztuki niezgodnej ze stanem faktycznym. Kupujący chętnie proszą dr. Morkę o opinię, sprzedający unikają go jak ognia. Pogromca mitów na co dzień zмага się z niekompetencją i arogancją.

– Do dziś nie mogę się doprosić o wgląd w wyniki zakończonych 24 listopada 2016 roku badań konserwatorskich przeprowadzonych w Muzeum Narodowym w Krakowie. To tajemnica strzeżona tak ściśle, że chyba nawet zleceniodawca, czyli Muzeum Diecezjalne w Siedlcach, nie otrzymał pełnej dokumentacji – mówi Morka.

W kwietniu 1967 r., gdy po raz pierwszy gruchnęła wieść o rzekomym autentycznym El Grecu, odkrytym na parafii w Kosowie Lackim, znaleźli się tacy, którzy już wtedy z tego kpili.

Eryk Lipiński w „Szpilkach”: „W Zielonce pod Warszawą w domu pana Kuleja odkryto pod matercem jego żony obraz prawdopodobnie pędzelka, a może nawet pędzla znakomitego mistrza baroku flamandzkiego Peter Paul Rubens. Co prawda obraz nosi podpis »Grubens«, ale litera »G« została prawdopodobnie domalowana przez szwoleżera spod Samosierry, który go przwiózł do Polski. Próbnym prześwietleniu obrazu latarką służbową komendanta MO w Wołominie wykazują rozmaite ślady, na razie bliżej nieokreślone. Wspaniałym odkryciem zainteresowały się już Krakowskie Zakłady Gastronomiczne”.

Inni satyrycy, w tym Ryszard Marek Groński i Ludwik Jerzy Kern, również ostro kpili z parafialnego znaleziska. Ten ostatni stworzył na tę okoliczność nowego malarza: „L. Greco”. Już wtedy czuli pismo, a raczej pędzel, nosem.

Minister Gliński niedawno podpisał umowę o przejęciu Kolekcji Książąt Czartoryskich. Kwota, za jaką kupiono zbiory, to 100 mln euro. Tę niebagatelną sumę skarb państwa zapłacił za dzieło, które i tak było wystawiane w państwowym muzeum, a na opuszczenie kraju potrzebowało pisemnej zgody ministra kultury.

Niektórzy tryumfalnie ogłosili, że Polska wzbogaciła się o bezcenny obraz i inne wartościowe pozostawienie dzieła w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach. Jak donosił w lutym tego roku red. Bronisław Tumiłowicz w tygodniku „Przełąd”, dom aukcyjny Sotheby’s w Londynie oszacował wartość tego obrazu na 3 mln funtów (15 mln zł).

Czy o taką sumę wzbogacił się Kościół, sprzedając państwu obraz o więcej niż wątpliwej autentyczności?

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jak amerykańska wytwórnia Disneya zakpiła z polskiego proboszcza.

Uczniowie szkoły podstawowej im. Jana Pawła II w Rypinie (kujawsko-pomorskie) mieli na początku kwietnia wybrać się do kina na „Piękną i Bestię”. Nauczyciele zebrałi nawet od uczniów pieniądze na bilety. Nagle wszystko odwołano. Powód? Film zawiera wątki homoseksualne i deprawuje dzieci.

Reklama grzechu

Autor wzmoczenia, które dotarło do dyrekcji szkoły – ojciec Przemysław Śliwiński, proboszcz warszawskiej parafii Św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty. Zamieścił on na stronie CitizenGO (platformie internetowej należącej do międzynarodowej fundacji chrześcijańskiej angażującej się w obronę życia i rodziny) petycję skierowaną do The Walt Disney Company Polska, którą zatytułował „Homoseksualizm w najnowszej wersji »Piękna i Bestia«! Mówimy stanowczo NIE deprawacji dzieci!”. Ojciec Śliwiński pisze: „Szanowni Państwo, zwracam się do Państwa z petycją o wycofanie z polskich kin filmu »Piękna i Bestia«”. I dalej: „»Piękna i Bestia« Disneya zawiera rażącą, bezwstydną reklamę grzechu i perwersyjnych stosunków seksualnych”; „W ekranizacji skierowanej do dzieci pojawia się wątek homoseksualny. Jest to głęboko niemoralne i nieetyczne, aby tego typu treści były kierowane do młodego pokolenia! Usiłuje się w ten sposób pokazać »ludzkie wypaczenia« jako coś normalnego”; „W ten sposób filmowa korporacja zdradziła swój rodzinny, familijny charakter i opowiedziała się po stronie homo-lobby”. Petycja kończy się już nie prośbą, ale żądaniem: „Mówię stanowczo NIE deprawacji dzieci i żądam, aby ta bajka zniknęła z polskich kin”.

Co ciekawe, petycja została zamieszczona na stronie CitizenGO 16 marca, a premierę pol-

Kino moralnego spokoju



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

ską film miał dzień później – 17 marca. Ojciec Śliwiński nie mógł go więc widzieć i nie widział.

Chociaż nie lubię filmów dla dzieci, nie przepadam także za gatunkiem filmowym, jakim jest musical (tu mamy do czynienia z familijnym musicaliem) – wybrałem się do kina, aby opowiedzieć dzieciom z Rypina o perwersyjnych stosunkach seksualnych, jakie pokazano w tym filmie.

Perwersji brak

Drogie dzieci! Przejdę od razu do sedna. Książd proboszcz robi Was w chuja. Wcześniej sam został zrobiony przez wytwórnię Disneya. Tyle z tego dobrego, że zaoszczędzono Wam oglądania – owszem barokowej i pięknej w sensie wizualnym – ale jednak nudy.

Film jest prostym remake’em animowanej wersji z 1991 r. i nie wnosi do fabuły nic nowego.

Jest wystarczająco znana, więc nie będę jej streszczał. Główna bohaterka grana przez Emmę Watson jest słodka, ma dobre serduszek, ale jednak to prowincjonalna gąska, która nie ma w sobie żadnej namiętności zdolnej odmienić klątwę rzuconą na zamienionego w Bestię księcia. W ich miłość trudno uwierzyć. Krótko mówiąc, to drewniana rola. Sam Bestia nie budzi żadnej grozy. Jest raczej pociesznym fajtłapą i safandulą.

W całym długim, bo trwającym 129 minut, filmie nie ma ani jednej sceny, którą można by określić choć w przybliżeniu homoseksualną. Jeśli ja tego nie dostrzegłem, wątpię, czy dostrzeże to jakiegokolwiek dziecko. A oglądałem to na stanowisku i wyczulony przez ojca Śliwińskiego. Dla kogoś nie uprzedzonego o „głębokiej niemoralności” tym bardziej nie będzie tematu.

Po wyjściu z kina zadałem sobie pytanie: skąd to wzmoczenie u ojca Śliwińskiego?

Wkręcony od tyłu

Wystarczyło poszperać w internecie, aby wygłówkować, że ojciec Śliwiński stał się ofiarą akcji marketingowej wytwórni Disneya. To ona ujawniła na początku marca, że w „Pięknej i Bestii” pokaże uczucie mężczyzny do... mężczyzny. Jeden z drugoplanowych bohaterów – LeFou – ma się podkochiwać w Gastonie (rywalu Bestii do ręki Pięknej). Zupełnie tego w filmie nie widać. Ale ujawnienie poszło po internetach i mainstreamowych mediach. W USA – gdzie jest grupa osób wierząca, że ziemia jest płaska, oraz spora grupa osób wierząca w latające talerze – 100 tysięcy Amerykanów podpisało petycję o bojkotowaniu filmu. Sto tysięcy to pół promila ludzi zamieszkujących kraj Myszki Miki. Właściciel jednego (podkreślam jednego!) z kin samochodowych (kino na świeżym powietrzu, gdzie siedząc we własnej bryce z odchylanym dachem i wpierdalając frytki z ketchupem, możesz oglądać film) w Henagar w Alabamie (w „metropolii” tej mieszka 2300 osób) zdecydował, że nie będzie wyświetlał pedalskiej wersji „Pięknej i Bestii”. Ale fejm jest. Dla ojca Śliwińskiego to „światowi eksperci”.

Książd proboszcz ojciec Śliwiński okazał się pożytecznym idiotą. Z katolskiego punktu widzenia wziął udział w kampanii służącej złej sprawie, przysparzając reklamy treściom, które z jego punktu widzenia reklamowane być nie powinny.

Petycję ojca Śliwińskiego podpisało niecałe 5 tysięcy osób. „Piękna i Bestia” w tzw. weekend otwarcia przyciągnęła do kin w Polsce 230 tysięcy widzów, co można uznać za wynik naprawdę dobry i była najlepiej sprzedającym się filmem w polskich kinach. Po czterech tygodniach grania obejrzało ją ok. miliona widzów. Ludzie zlaknieni są widoku dymania faceta przez faceta. Niestety. Na razie to tylko na Pornhubie.

W.K.

Ku czci Goebbelsa

Przed sądem okręgowym w Trewirze rozpoczyna się proces w pozornie mało istotnej sprawie. Część radnych miasta oprotestowuje decyzję rady, której są członkami.

Na posiedzeniu rajców miejskich (59 sztuk) poddano pod głosowanie kwestię nadania nowej ulicy imienia ministra Goebbelsa. 23 radnych (głównie Zieloni i socjaldemokraci z SPD) było za, 18 było przeciw, a 15 się wstrzymało od głosu. Jeżeli się to nie sumuje, to znaczy, że pozostali nie przyszli. Ponieważ regulamin Rady Miejskiej nie precyzował, czy nazwy ulic przegłosowywać ma rada większością zwykłą czy kwalifikowaną – radni nie mieli pewności, czy uchwała jest, czy jej nie ma.

Goebbelsowi – nie

Przeciwnicy nazwania ulicy nazwiskiem Goebbelsa słusznie zauważyli, że w Niemczech nadal obowiązuje ustawa nr 104 dotycząca „uwolnienia narodu niemieckiego z narodowego socjalizmu i militarizmu”, zwana potocznie denazyfikacyjną, a pochwała nazizmu jest przestępstwem. Uchwała rady w evidentny sposób jest niezgodna z aktami wyższymi Bundesrepublik. Goebbelsstrasse godziłaby w politykę pamięci o czasach słusznie minionych, co do których Niemcy mają już wyrobione zdanie, że były one godne ubolewania. Inspirowałaby ruchy neonazistowskie. Mniej więcej w podobny sposób przeciwnicy patrona ulicy będą argumentować przed sądem.

Goebbelsowi – tak

Zwolennicy uchwały (lewicowcy) podkreślają jednak, że współczesny minister Goebbels, o którego chodzi, wcześniej szef narodowego związku dziennikarzy, położył ogromne zasługi dla Europy i tu wymieniają cały garnitur osiągnięć oraz wizjonerskich pomysłów, które uczyniłyby życie na naszym kontynencie znośniejszym, gdyby zostały zrealizowane. Minister Goebbels proponował stworzenie jednolitego europejskiego obszaru kolejowego. Przyczynił się do ukonstytuowania współczesnej ogólnoeuropejskiej prokuratury. Zabiegał o zwiększenie udziału kobiet w sektorze europejskiego rybołówstwa poprzez stworzenie ogólnoeuropejskiej strategii połowów morskich bezpiecznych dla zasobów oceanicznych, a także miał dość nowoczesne i odkrywcze zapatrywania na ekologię. Poza tym był gościem na miejscowym uniwersytecie, który jest arcyeuropejski i mieści się w jednym z najstarszych miast Europy.

Goebbels zwalczał międzynarodowy proceder handlu przydziałami emisji gazów cieplarnianych oraz wytyczył dalekosiężne podstawy polityki Europy dotyczące klimatu i energii do roku 2030.

Dobry jak Goebbels

Obecnie eurodeputowany Robert Goebbels* jest przedstawicielem Unii Europejskiej w Fundacji Azja-Europa, której zadaniem jest stabilizacja handlu między Europą a Azją, co oznacza łagodzenie *de facto* wojny handlowej między starym kontynentem a azjatyckimi tygrysami. No i w końcu w mieście Schengen (jakby to powiedzieć – nie tak powiatowym jak Trewir) ulica Goebbel-



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

sa już jest. Jest to okazały bulwar nad rzeką Mozela będącą granicą między Luksemburgiem a Niemcami.

Przeciwnicy tej uchwały logicznie argumentują, że Goebbels w opinii Niemców i świata był tylko jeden. Apologizowanie drugiego Goebbelsa dla zwykłych ludzi będzie w rzeczy samej wprowadzeniem chaosu w rozumienie wszechświata przez pospolitych obywateli, gwałtem zadaniem współczesnej niemieckiej mentalności. To oczywiście może nie ma dziś znaczenia, ale kiedy Robert Goebbels przejdzie do wieczności, podobnie jak ten poprzedni, ludziom się zacznie wszystko kiełbać.

Co będzie, jeżeli Niemcom zacznie się zdawać, że Goebbels był wybitnym politykiem i nowoczesnie myślącym paneuropejczykiem? W końcu Goebbels to Goebbels.

To wielce niesprawiedliwe, argumentują zwolennicy goebbelsowskiej uchwały, aby nie docenić rzeczywistych zasług człowieka (Robert Goebbels rozważa przejście na emeryturę) tylko dlatego, że przez przypadek nosi on takie samo nazwisko, jak jeden z największych zbrodniarzy w historii.

Zły jak Goebbels

Na rezultat tego sądowego postępowania pewnie będziemy długo czekać. Jak donoszą źródła, sąd niespiesznie zabiera się za procedowanie, prawdopodobnie dlatego, że sam nie wie, co zrobić i każde rozstrzygnięcie nie wydaje się dobre. Być może liczy na to, że skoro ulica jest, a ludzie muszą mieć adresy, to radni przestaną się wygłupiać i nazwą ją po prostu Kwiatową (Blumenstrasse).

ROBERT JARUGA

Drogie „NIE”

Urban, Ty stary zgredzie, przechwasz się swoim majątkiem, do którego dokładam się również ja, ponieważ czytam to Twoje piśmido od pierwszego numeru.

Mam 81 lat, 1200 zł emerytury po 50 latach pracy, leki zastrzyk do oka 2000 zł + 250 zł wizyta! A ta cholerna gazeta kosztuje 4,90 zł. Albo ona stanieje, albo przestanę ją czytać!

Pozdrawiam całą redakcję.

GAL ANONIM

Quiz

Porównaj dwie wypowiedzi:

1. Załoga Tu-154 kontaktuje się z załogą Jak-40, która z trudem wylądowała w Smoleńsku, aby dowiedzieć się, jakie warunki panują na lotnisku. Pilot jaka mówi: „Wiesz co, ogólnie biorąc, to pizda tutaj jest. Widać jakieś 400 metrów około i na nasz gust podstawy są poniżej 50 metrów, grubo. No, nam się uda-

ło tak w ostatniej chwili wylądować. No natomiast powiem szczerze, że możecie spróbować jak najbardziej”.

2. Kontrolerzy lotu w Smoleńsku do pilotów Tu-154: Nie ma warunków do lądowania na lotnisku.

Pytanie: Kto jest odpowiedzialny za katastrofalne lądowanie?

PIRS

Groby i nagrobki

Ze względu na „oszczędności” miejsc na cmentarzu grób mojej Mamy był przesuwany w ciągu wielu lat. Obecnie jest oddalony od faktycznego miejsca pochówku o dobre 4 metry. Gdyby była konieczność zbadania mojego DNA w oparciu o szczątki Mamy – otrzymalby wynik, iż jest niezgodność. Bo przecież pod nagrobkiem przesuniętym w inne miejsce znajdując się nie szczątki Mamy, lecz inne kości z wielu poprzedzających Jej pochówków lat. Czy z tego powodu mam wystąpić na drogę sądową i oskarżyć parafię Mamy o przesuwanie zewnętrznych atrybutów grobu bez uzgodnienia z rodziną!? Grób to tylko symbol i nie jest ważne, czyje szczątki w nim spoczywa-

ją. Ważne, że są to szczątki jakiegoś człowieka. I tym szczątkom oddajemy hold – nie bacząc na to, czy to jest moja Mama, czy też ktoś inny. A wyrzucanie pieniędzy na bezsensowne ekshumacje, licząc na znalezienie śladów eksplozji – to idiotyzm! Ludzie – jak długo można uprawiać martyrologię wg religii smoleńskiej?! I jak długo z naszych podatków będą finansowane fanaberie prezesa?! Tym bardziej że zapomniano o innych szczątkach – tych z Katynia. Jakoś nie przypominam sobie, by nadprezes i jego sPiSkowcy zajęli się sprawą sprowadzenia zwłok pomordowanych do kraju. Ale o sprowadzeniu „zwłok” Tupolewa – mowa jest codziennie!

Bartek Majeran

Tyle jeszcze do zrobienia

Słucham Jarosława Kaczyńskiego – strach się bać. Perspektywa jeszcze kilku lat rządów tego wizjonera skłania do podjęcia ostatecznej decyzji – czas się pakować. Prognoza: 1. Lech Kaczyński ogłoszony świętym. 2. 10 kwietnia ogłoszony świętem państwowym. 3. 10 kwietnia dniem wolnym od pracy. 4. Wszyscy chłopcy urodzeni 10 kwietnia „z automatu” otrzymają imię Lech. 5. Obowiązkowy wizerunek świętego Lecha w każdym mieszkaniu. 6. W szkołach codzienne apele

z obowiązkowym odczytem życiorysu świętego Lecha. 7. Obowiązkowa składka obywatelska na realizację filmu „Smoleńsk II”. 8. Dopisanie do tekstu hymnu państwowego dodatkowej zwrotki gloryfikującej bohaterską śmierć świętego Lecha. 9. Zburzenie kolumny Zygmunta III Wazy i postawienie na jej miejscu mauzoleum poświęconego świętemu Lechowi. 10. Coroczne konkursy literackie na poemat, powieść i sztukę teatralną o życiu i męczeńskiej śmierci świętego Lecha.

Marek Zalewski

Jezus się ostał

Radość trwała krótko, gdy okazało się, że to nie pierdolnął Jezus w Świebodzinie, tylko kamienica w Świebodzi-

cach. Tym razem zginęli sami Polacy, więc nawiązując do Waszego ostatniego tygodnia z głowy, hura tu nie pasuje.

Marek Ostrowski

Ojciec Korwin–Mikke

2001 r. – raniony w domu nożem;

2014 r. – córka przyłapana na kradzieży w markecie budowlanym;

2017 r. – córka przyłapana na jeździe samochodem bez uprawnień, pod wpływem narkotyków, z tabletem w rękę i torebką heroiny w bagażniku.

Do nabycia w najlepszych antykwariatach!



Rys. TOMASZ WĄTER

Bezpieczny odjazd

Pół grama heroiny miała przy sobie zatrzymana córka Janusza Korwin-Mikkego – Korynna. Badania toksykologiczne wykażą wkrótce, czy była pod wpływem tego narkotyku. Wpadła nie dlatego, że nieprawidłowo prowadziła samochód, tylko dlatego, że w trakcie jazdy używała tabletu. O wpływie narkotyków na prowadzenie auta „NIE” rozmawia z praktykiem Teorii Uzależnień, **narkomanem Micha**ę.

Marta Mieczińska: – Jakie jest Twoje doświadczenie z narkotykami? Można Cię uznać za eksperta?

Micha: – 12 lat heroiny, potem metadon, w między czasie amfetamina, kokaina rzadziej, marihuanę z 30 lat – od liceum. Na detoksie byłem 5 razy, ostatni raz sam w domu się odtrułem. No to chyba mam doświadczenie.

– Rozumiem, że naćpany prowadziłeś samochód?

– Tak, natomiast nigdy po alkoholu.

– Miałeś jakiś wypadek?

– Nigdy z mojej winy.

– To wytłumacz mi: dlaczego po narkotykach nie należy prowadzić?

– Bo ludzie przeginają. Ja nie doprowadzałem się do nieprzytomności, chyba że przez przypadek. Lubilem, jak to mówią alkoholicy, użyć „na humorek”. Jak się przesadzi, to heroina usypia.

– No tak, to kojarzymy z filmów, narkoman bierze działkę i odpływa w niebyt. Jak można po tym prowadzić samochód?

– Są tu dwa aspekty. Po pierwsze, efekt, jaki przynosi heroina, zależy od sposobu podania. Jeżeli bierzesz w żyłę, to szybko cię zetnie. Ale większość ludzi pali heroinę. Wtedy nie dostaje się do organizmu 100 proc. narkotyku. To musi przejść przez płuca, dostać się do krwioobiegu. Po drugie, jak za dużo wypalisz, to masz mdłości – to jest taka naturalna granica, której nie

chcesz przekraczać. A jak sobie wstrzykujesz, to już po zabawie.

– Jak to po zabawie?

– Część ludzi tak lubi. Przywalić tak, że zostaje ci strzykawka wbita w żyłę. Nie będę tu nazwisk medialnych rzucał – wiadomo. Na mnie to miało tylko taki wpływ, że napięcie ze mnie schodziło i czułem spokój. Tę senność po heroinie porównałbym do ekstremalnego zmęczenia za kierownicą w długiej trasie. Takiego, jakie czujesz, kiedy przejedziesz 1500 km. Po pierwszej fazie, kiedy masz euforię, przychodzi zmęczenie. Opada Ci głowa, zamykają się oczy i odpływasz, budzisz się za chwilę i znowu.

– Ale możesz się utrzymać w takim stanie, że wszystko jest w porządku? Że prowadzisz samochód bez problemu?

– Tak jest. Tylko trzeba pamiętać, że zupełnie inaczej zareaguje osoba, która grzeje od miesiąca, zupełnie inaczej narkoman doświadczony. Zawsze to daje przyjemność, ale po 5, 6 latach codziennego ćpania to nie jest takie zwalające.

– Nie miałeś myśli, że jednak ewidentnie stanowią zagrożenie na drodze?

– Nigdy nie miałem poczucia, że stanowią zagrożenie po heroinie. Według mnie po marihuanie jest niebezpieczniej jeździć. Po heroinie najwyżej będziesz zmęczona i śpiąca, a marihuana zaburza Ci percepcję. Wydaje Ci się, że coś słyszysz, możesz wpaść w paranoję, skacze nastroj, zamyślasz się i zapominasz o całym świecie. Przy heroinie nie masz tego. Ona tylko uspo-

kaja, robi Ci się ciepło. Tak jak powiedział Tomasz Piątek – czujesz, jakby się „rozlała w głowie filiżanka z gorącą czekoladą”.

– Ale przysypianie za kierownicą nie jest dobrym pomysłem.

– Jest sposób i na to. Jak przysypiasz po heroinie, wciągnij kreskę amfetaminy czy koksu i po problemie.

– Właśnie o takie praktyczne rady chcę się dopytać.

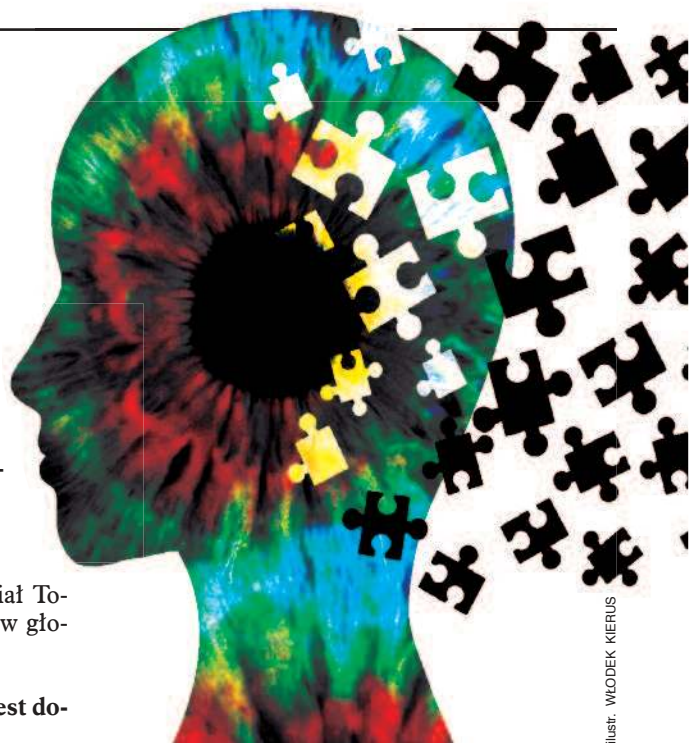
– Z praktycznych porad, to warto się zaopatrzyć w krople do oczu. Po drogach wysycha śluzówka i dlatego ćpuny często mają czerwone oczy. Policja zwraca na to uwagę.

– Zatrzymała cię kiedyś policja naćpanego w aucie?

– Zatrzymała, ale nigdy nawet testów mi nie robili. Ponoć te testy są bardzo drogie. Ale warto pamiętać, że po opiatach zwężają się źrenice, szpileczki takie się robią. Z kolei jak jesteś na głodzie i nie masz, to się rozlewają. Jak masz te szpileczki, to żeby nie budzić podejrzeń, rozpuszczasz trochę amfetaminy, na palcu w ślinie i odrobinkę do oka wkładasz.

– To nie szczypie?

– Trochę tak, ale rozcieńczasz bardzo, tak żeby nie szczypało. I spojówka wraca do normy. Oko jest świetnie ukrwione, szybko wszystko wchłania. Są tacy, co kwasy po powiekę wkładają. Ale nie przypuszczam, żeby ktoś jeździł po kwasach samochodem. To nie wchodzi w grę.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

– A odwrotnie – jak jesteś na głodzie, to nie powinieneś siadać za kierownicą?

– Lepiej nie, bo za szybko będziesz pędził, żeby do dilerza dojechać. Ale serio mówiąc, jak ktoś jest bardzo mocno uzależniony, to nie jest w stanie, bo leżysz, wymiotujesz, wszystko cię boli, pocisz się, stawy cię rwą. W takim stanie nie jesteś w stanie prowadzić, na lekkim głodzie dasz radę, masz lekki dreszczyk, więc luz.

– Z Twoich znajomych narkomanów wszyscy jeździli naćpani samochodami?

– Ci co mieli samochody i na benzynę do nich, to wszyscy.

– Masz jakąś radę do naćpanych kierowców?

– Szkoda marnować przyjemnego odlotu na prowadzenie samochodu. Najlepiej odczekać, zjechać na pobocze, zapalić fajkę, można rozłożyć fotel i zrobić sobie drzemkę. Po drzemce oceń swój stan i jak jest dobrze, to w drogę.

– Bardzo dziękuję za rady przydatne dla wszystkich nas, których nie spłodził europoseł Korwin-Mikke.

Rozmawiała
MARTA MIECIŃSKA
marta.miecinska@redakcja.nie.com.pl

W czasie półgodzinnego biegu człowiek zasysa ok. 1 m³ powietrza. Jeśli biega przez godzinę dziennie 200 razy w roku, daje to 400 m³. Biegający przy ulicy filtr rocznie wdycha w siebie 0,08 g pyłów. Milion biegających to już 80 kg mniej zanieczyszczeń w środowisku.

Niemęczący się osobnik, który przebywa na dworze godzinę dziennie, zużywa zanieczyszczenie w ilości 0,06 g rocznie.

...

Milion korzystających z komunikacji miejskiej to połknięte przez nich 60 kg zanieczyszczeń. Wyprowadzenie tych ludzi na ulice ma sens ekonomiczny. Zamiast kupować – jak Kraków – za 100 tys. zł czterometrową ścianę z mchu, lepiej tak utrudnić życie kierowcom osobówek, żeby zaczęli spędzać czas na miejskich przystankach komunikacji publicznej i jak najwięcej popierdalać pieszo. Pożerający pyły mech jest w stanie zeżreć rocznie ledwie 12,2 kg pyłów. Tyle samo użyjska się, odmotoryzowując 200 tysięcy kierowców. Albo nakłaniając do biegania tudzież śmigania rowerem jakież 150 tysięcy.

A nakłonić ich będzie coraz łatwiej, bo

mnóstwo badań wykazuje wpływ zanieczyszczeń powietrza na rozwój otyłości. Czyli im więcej będziemy biegali, by zrzucić kilogramy, to dzięki zanieczyszczeniom powietrza zamiast chudnąć, będziemy tyć, w związku z czym będziemy biegać jeszcze więcej.

...

Filtrować zanieczyszczone powietrze można też pod płaszczykiem sportowym, rozrywkowym, religijnym albo i politycznym. Jak spadłyby wyniki pomiarów pyłu zawieszonego, gdyby maratony miejskie były dwa razy na tydzień, procesje dwa razy w miesiącu, cotygodniowe koncerty na skwerach i stadionach i ściągające dziesiątki tysięcy kibiców mecze piłkarskie?

Biegające odkurzaczem

Twoje płuca oddychają nie tylko dla ciebie, one oddychają dla sprawy.

A gdyby zwolennicy Kaczyńskiego w liczbie miliona ludzi nawiedzali Warszawę co tydzień i demonstrowali swą miłość, wierność i posłuszeństwo genialnemu strategowi przez 3 godziny, to wywieźliby z Warszawy za każdym razem, oprócz niezapomnianych wspomnień, 60 deko pyłu PM10 i PM2,5 w płucach. Milionowe miesięczne zaczęłyby się warszawiakom wreszcie dobrze kojarzyć, bo uwalniałyby ich od ponad 7 kg powietrznego syfu rocznie.

Żeby osiągnąć taki wynik, KOD musiałby organizować 50-tysięczne manifestacje niemal codziennie.

...

Można też namawiać ludzi do otwierania okien. Dzięki temu, siedząc w domu, każdy mieszczuch będzie filtrował wpuszczony do chałupy w czasie wietrzenia pył zawieszony.

...

Swoją rolę ma do odegrania w walce ze smogiem przyrost naturalny. Powoduje on bowiem, że do codziennego kilkugodzinnego filtrowania powietrza zagina się niemowlaki i ich mamusie. Codzienne dwugodzinne dymanie z wózkami ma bowiem głęboki sens filtracyjny. Mamusia w czasie spaceru z latoroślą wessie pył z 2 m³ powietrza, a jej maleństwo jeszcze jakąś połowę z tego. Bo mimo że małe jest, to chłepce powietrze ponad 2 razy częściej niż osoba dorosła.

...

Żeby żywe filtry miały co oczyszczać, to zanieczyszczenia musi ktoś produ-



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

oczyszczają. Przecież posysany syf zostaje na wymienianych co jakiś czas filtrach. A poza tym, gdyby jakiś przeciwnik motoryzacji zajrzał do rzetelnych badań dotyczących źródeł zanieczyszczenia powietrza w miastach, to natknąłby się na stwierdzenie, że „**ruch samochodowy odpowiada za około 5–10 proc. przekroczeń dopuszczalnego poziomu pyłu zawieszonego w Polsce**”.

...

Skala represji, jaka spada na kierowców, jest zaś taka, jakby odpowiadali za całość zaturcia. Ogranicza się zatem prędkość gdzie się da. Zwęża jezdnie. Likwiduje parkingi. Wyodrębnia buspasy. Wstawia kolejną sygnalizację świetlną. Ba, likwiduje się zatoki dla autobusów i zasypuje podziemne przejścia dla pieszych. Oczywiście kładki nad ulicami też się demontuje. Wymyślający i realizujący te represje nie wpadli jakoś na to, że dzięki tym wszystkim szykanom miasta nie tyle stają się wolniejsze od samochodów, co wolniejszy staje się ich ruch. A co za tym idzie, przybywa zanieczyszczeń emitowanych z rur wydechowych w czasie stania w niekończących się korkach.

Chyba że właśnie o to chodzi. Żeby żywe piesze filtry miały co przepuszczać przez siebie.

...

Inicjatorami większości antysamochodowych działań są aktywiści tzw. ruchów miejskich. Ostatnio jednym z ich głównych haseł było dogęszczanie miast. Czyli w miarę ścisła zabudowa centrów powodująca, że infra-

Białe wygrywa, czarne przegrywa, każdy szczęściu dopomoże, każdy dzisiaj wygrać może.

Mówi się, że najcięższą chorobą współczesnego sportu zawodowego jest doping, ale to tylko pół prawdy. Drugą, nie mniej wyniszczającą dolegliwością, jest hazard, a ściślej – ustalanie wyników rozgrywek przez nieuczciwych bukmacherów.

Hazard jest stary jak ludzkość. Nie-wykluczone, że wśród pierwszych narzędzi, jakie wystrugali praludzie po zejściu z drzew, były kości do gry. Na pewno wiadomo, że w Chinach grano już 2300 lat p.n.e.; świadectwa uprawiania hazardu odnaleźć można w egipskich piramidach czy w Biblii, gdzie opisano, jak rzymscy żołnierze zakładali się o szaty konającego na krzyżu Chrystusa.

Tym, co szkodzi sportowi, nie jest sam hazard, ale to tylko pół prawdy. Drugą, nie mniej wyniszczającą dolegliwością, jest hazard, a ściślej – ustalanie wyników rozgrywek przez nieuczciwych bukmacherów.

I.

Chyba nie ma dyscypliny sportowej, której nie dotknęłaby choroba ustalania wyników. Oczywiście na plan pierwszy wybija się piłka nożna. Futbolowa korupcja ma nawet swoją romantyczną historię. Kiedy w 1915 r. z powodu walk na frontach I wojny światowej zawieszono w Anglii rozgrywki, niektórzy zawodnicy postanowili wykorzystać ostatnie mecze do dorobienia sobie u bukmacherów. Nawet trudno im się dziwić. Nie wiedzieli, kiedy wrócą do gry, a zarobki piłkarza niewiele wówczas się różniły od zarobków sprzątaczk. Zgodnie z przypuszczeniami sprawa rozeszła się po kościach i nie wracano już do niej po wojnie.

Współcześnie afery odnotowano nawet w tak – wydawałoby się – uczciwych rozgrywkach jak Bundesliga czy liga fińska. Najgorzej oczywiście bywało we Włoszech, bo najbliższą tamtą do sycylijskiej mafii, która trzęsie nielegalnymi zakładami nie tylko w Europie. We Włoszech odnotowano aż trzy potężne afery, kończące się dotkliwymi karami. Można tylko się domyślać, ilu afer nie wykryto.

II.

Po raz pierwszy usłyszano we Włoszech o czarnym piłkarskim totku na początku lat 80. minionego wieku. W ustawki zamieszanych było kilkanaście klubów Serie A i Serie B, w tym tak wielkie firmy jak AC Milan i S. S. Lazio Rzym, które zdegradowano do niższej ligi, innym odebrano punkty w tabeli. Niespełna 25 lat później znów zatrzęsło się we włoskim futbolu. Policja podsłuchała rozmowy telefoniczne prezesa najbardziej zasłużonego w Italii klubu Juventus FC, Luciano Moggiiego, z których wynikało, że zawodnicy nie tylko handlują punktami, ale stosują także niedozwolony doping farmakologiczny. Juventus FC pozbawiono dwóch zdobytych wcześniej tytułów mistrzowskich i zdegradowano do Serie B. Mało kto przypuszczał, że po tym wszystkim klub zdoła się odrodzić, tymczasem nie tylko wrócił do Serie A, ale zdobył już po powrocie 5 kolejnych tytułów mistrzowskich i prowadzi w tabeli z taką przewagą, że trudno sobie wyobrazić, żeby nie zdobył kolejnego. Następna afera z piłkarskim totkiem, która miała miejsce tuż przed Euro 2012, nie dotyczyła całych klubów, ale kilkunastu piłkarzy, w tym reprezentanta Włoch Domenico Criscito, którego policja zakutego w kajdanki wyprowadziła z ośrodka treningowego, gdzie przygotowywał się do mistrzostw.



Bógmacher

wy telefoniczne prezesa najbardziej zasłużonego w Italii klubu Juventus FC, Luciano Moggiiego, z których wynikało, że zawodnicy nie tylko handlują punktami, ale stosują także niedozwolony doping farmakologiczny. Juventus FC pozbawiono dwóch zdobytych wcześniej tytułów mistrzowskich i zdegradowano do Serie B. Mało kto przypuszczał, że po tym wszystkim klub zdoła się odrodzić, tymczasem nie tylko wrócił do Serie A, ale zdobył już po powrocie 5 kolejnych tytułów mistrzowskich i prowadzi w tabeli z taką przewagą, że trudno sobie wyobrazić, żeby nie zdobył kolejnego. Następna afera z piłkarskim totkiem, która miała miejsce tuż przed Euro 2012, nie dotyczyła całych klubów, ale kilkunastu piłkarzy, w tym reprezentanta Włoch Domenico Criscito, którego policja zakutego w kajdanki wyprowadziła z ośrodka treningowego, gdzie przygotowywał się do mistrzostw.

III.

Fachowcy są zgodni, że najwięcej przekrętów nie odbywa się jednak przy meczach czołowych zespołów w najwyższych ligach. Tam zawodnicy walczą o swoje pozycje i kontrakty, nie tak łatwo ich korumpować. Inaczej na III i IV-ligowych arenach czy nawet na boiskach amatorskich. Kilka tygodni temu występująca w hiszpańskiej III lidze rezerwowa drużyna FC Barcelona rozbiła Eldense 12:0. To rekord tych rozgrywek i może nikogo tak bardzo by nie dziwił, bo FC Barcelona to FC Barcelona, nawet w rezerwowym składzie, gdyby nie fakt, iż zaraz po meczu rozeszła się pogłoska, że wynik ustawiony był na potrzeby bukmacherów. Okazało się, że część piłkarzy Eldense nie chciała wyjść na boisko, żeby nie brać udziału w oszustwie. Teraz mówią o tym otwarcie. Napastnik Cheikh Saad stwierdził, że istnieje nagranie, na którym niektórzy zawodnicy umawiają się przed meczem: „Do przerwy 0:8, na koniec – 0:12”. Na razie nie wymienił nazwisk, obiecał zrobić to w stosownym momencie. Od stycznia Eldense zarządzają włoscy inwestorzy z szemranego funduszu inwestycyjnego zamieszanego wcześniej w różne przekręty.

IV.

Biały strój był niegdyś obowiązkowy na tenisowych kortach. Tradycję tę utrzymuje tylko turniej wimbledoński, ale nazwa „biały sport” wciąż bywa używana dla określenia tej dyscypliny. Tymczasem akurat tenis tak bardzo biały nie jest. W kręgu podejrzanych w różnych okresach znajdowało się aż 16 tenisistów z czołowej „pięćdziesiątki”; oczywiście nikomu niczego nie udowodniono. Tak się składa, że w tym kontekście najgłośniejszy jest o meczu rozgrywanym 10 lat temu podczas turnieju w Sopocie. Rozstawiony z nr 1 Rosjanin Nikołaj Dawidienko przegrał ze znacznie niższym notowanym Argentyńczykiem Martinem Vassallo-Arguello. Niespodzianki w sporcie się zdarzają. Tym razem wszystko było jednak podejrzane. Mimo że Dawidienko prowadził, wiele osób wciąż stawiało wysokie sumy na Argentyńczyka. Obaj twierdzili po meczu, że nie utrzymują ze sobą prywatnych kontaktów, ale w telefonie Vassallo-Arguello znalazł numer do Rosjanina oraz SMS-y wysyłane przez Argentyńczyka do włoskiego oszusta specjalizującego się w zakładach.

Swego czasu ukazał się w „Przeglądzie Sportowym” – użyjmy ulubionego słowa min. Ziobry – porażający wywiad z Krzysztofem Kocylą, ojcem zdyskwalifikowanego na 5 lat za ustawianie meczów młodego polskiego tenisisty Arkadiusza, któremu światowe władze udowodniły trzykrotne złamanie programu antykorupcyjnego, a jego koledze, Piotrowi Gadomskiemu – pięciokrotne, dlatego został ukarany o 2 lata dłuższą dyskwalifikacją. Krzysztof Kocylą nie broni syna. Przedstawia natomiast naprawdę przerażający obraz korupcji i to nie wśród gwiazd tej dyscypliny, ale zawodników zajmujących, jak dwaj młodzi Polacy, odległe miejsca w rankingu. Opowiada na przykład, jaką propozycję syn otrzymał z czeskiej tenisowej akademii. Miał w niej trenować, dostawać stypendium 160 tys. zł rocznie, a w zamian oddawać do dyspozycji gospodarzom jeden mecz miesięcznie. Krzysztof Kocylą jest pewien, że ATP, pod wpływem lobby bukmacherskiego, musiało znaleźć kogoś

winnego, żeby chronić nieuczciwe gwiazdy. Młodzi i nieznani doskonale do takiej roli się nadawali.

V.

Czy istnieje jakaś gra lub dyscyplina wolna od korupcyjnych podejrzeń? Trudno taką znaleźć. Swego czasu władze snookera zawiesiły piątego na liście rankingowej Stephena Lee i to aż na 12 lat. Jemu akurat udało się udowodnić korupcję. Na liście podejrzanych było wielu innych, nie mniej wybitnych graczy, ale ponieważ nie znaleziono twardych dowodów, skończyło się na tzw. stratach wizerunkowych. Chyba tylko w golfie nie było plotek o sprzedawaniu spotkań. Ale diabeł wiedzą, czy w tym sporcie dżentelmenów uderzona kijem piłeczka zawsze zmierza do dołka tak, jak chce zawodnik, czy raczej tak, jak życzy sobie bukmacher. Atmosfera jest taka, że teraz każdy podejrzewa każdego.

VI.

Rządy wielu krajów podejmują walkę z firmami bukmacherskimi, ostatnio dołączyła do nich Polska. Oczywiście nie chodzi tu o walkę z patologią w sporcie, ale o to, kto ukroi więcej dla siebie ze smakowitego tortu. Rządy chcą, aby zyski trafiały do państwowej kasy. U nas

od 1 kwietnia w internecie wolno obstawiać wyniki tylko u oficjalnie zarejestrowanych bukmacherów (7 firm). Zagraniczne strony od 1 lipca zostaną w sieci zablokowane. Nawiasem mówiąc, Ministerstwo Finansów zaliczyło widowiskową wpadkę, zamykając już w kwietniu dostęp do... jednej ze swoich ministerialnych stron.

Po próbie wejścia na nią pojawiał się komunikat: „**Uwaga! Strona internetowa, z którą podjęto próbę połączenia, jest wykorzystywana do nielegalnego oferowania gier hazardowych**”. Błąd szybko naprawiono.

Zagraniczne i niezarejestrowane w Polsce firmy, w tym największe, takie jak Bet365 czy Bet-at-home, dominowały na naszym rynku hazardu. Podmiotom zarejestrowanym w Ministerstwie Finansów pozostawiły niewiele. Rynek szacuje się na 7 mld zł rocznie, dotychczasowy udział oficjalnych firm to zaledwie 0,5 mld. Nic dziwnego, pazerne polskie państwo nałożyło na oficjalnie zarejestrowane firmy horrendalny podatek (12 proc. od sumy wpłaconych zakładów), a to oczywiście wpływa na wysokość wygranych.

Sportowy kanał telewizyjny Eleven nadawał mnóstwo reklam firm bukmacherskich. Po wprowadzeniu nowych przepisów antyhazardowych zaczął, jak inni, reklamować pastę do zębów i środki przeciw wzdęciom. Polscy bukmacherzy są zachwyceni. Zagraniczna konkurencja się wycofała. Ale kto wie, czy nie jest to radość przedwczesna. W ten czy inny sposób mogą wrócić. Skoro służby finansowe USA, tak skuteczne, że udało się im zmusić Szwajcarię do złamania świętej zasady tajemnicy bankowej, nie mogą sobie poradzić z tym problemem, optymizm polskich prawodawców i urzędników wydaje się trochę przedwczesny. Nie przeszkadza to im zacierać rąk i liczyć przyszłych zysków. W ciągu kolejnych 11 lat z podatków od bukmacherów do budżetu mają wpłynąć dodatkowo 23 mld zł. Zobaczymy.

Na świecie walczy się nie tylko o zabranie bukmacherom pieniędzy. Stosunkowo łatwo blokować strony (nawet swoje), uniemożliwiać przelewy z kont, ale monitorowanie obstawiania podejrzanych wyników to już wyższa szkoła jazdy. Istnieją wyspecjalizowane agencje analizujące miliony internetowych transakcji, co czasem pozwala wyłapać ustawki. O tym u nas cicho. Na tym zyskuje sport, ale państwo nie zarabia.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Mieczińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
<http://www.nie.com.pl> – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 12.04.2017 r.



– On, proszę wysokiego sądu, zawsze lubił się napić. Czasem, gdy się zdrzemałem na wersalce, a nie zdążyłem dopić piwa, to on nosem trącał puszkę, przewracał ją i chleptał to, co zostało. Stara, znaczy żona Mariola mówiła, że on to zamiłowanie do alkoholu wyssał z mlekiem matki, bo matka też podobno na widok butelki wyła jak do księżycy, drgawek dostawała, a uspokajała się dopiero wtedy, gdy jej się nalało.

– Czy oskarżony znał jego matkę?
– Nie znałem osobiście, jedynie ze zdjęć, znaczy fotografii, co jej żona robiła. Kiedy je robiła, to jeszcze nie była moją żoną, bo ile ona mogła wtedy mieć? Dziewiętnaście lat, szedł jej dwudziesty. A ja się z Mariolą ożeniłem, gdy miała dwadzieścia dwa, już po śmierci matki. Na tych fotografiach widać po oczach, do czego ją najbardziej ciągnęło, tę matkę znaczy...

– Jak by oskarżony opisał jego charakter?

– Wierny był, we wszystkim się słuchał, na spacerach chodził, obcych nie zaczepiał. Można powiedzieć do rany przyłóż, gdyby nie to jego upodobanie do alkoholu. Piwo lubił najbardziej, wino też, ale jak była wódka, to i wódkę pił jak wodę.

– Czy oskarżony nie widział w tym nic niewłaściwego?

– Oczywiście widziałem, proszę wysokiego sądu. Ja mu na trzeźwo alkoholu nigdy nie podawałem, żona świadczyła! Jak miałem trzydniówki, czyli trzy dni nie piłem, to on się z domu wymykał, do parku leciał i tam z bezdomnymi pił. Kiedyś wrócił po „Wiadomościach” i od razu na dywan padł jak nieżywy. Powąchałem i wyczułem, że bezdomni denaturatu dać mu musieli. Ale przeżył. Rano trochę się zataczał, jeść nie chciał, ale po południu doszedł do siebie. A wieczorem żonie ukradł z koszyka puszkę piwa, otworzył ją zębami i całe piwo wypił. Nawet na niego wtedy nie krzyczałem, bo się cieszyłem, że nic mu nie jest.

– Co się stało feralnego dnia?

– U Mariana byłem, znaczy sąsiada, bo mu się samochód rozkraczył, a ja mam smykałkę do samochodów. Nic wielkiego się nie stało, wystarczyło komputer odłączyć, odczekać pół godziny i już. Te komputery, proszę wysokiego sądu, to nic dobrego, tak jak te katalizatory i czujniki parkowania. Kiedyś jak w samochodzie coś siadało, to gaźnik się czyściło, świece przedmuchiwano i gitara. A teraz...?

– Proszę nie odbiegać od tematu.

– Oczywiście. „Jak tak dobrze poszło, to się napijmy” – powiedział Marian. I się napił. Wróciłem do domu po dwóch flaszkach, co tu dużo mówić, niedopity. Mówię więc Marioli, żeby do „Zabki” skoczyła i coś kupiła, bo nie zasnę. A ona, że „Zabka” dawno zamknięta, tak się z Marianem zasiedzieliśmy... „No to” – mówię – „weź termos i do baru leć”.

– Dlaczego oskarżony polecił żonie wziąć termos?

– Bo w barze na flaszki nie sprzedają na wynos, właściciel ich rozlicza. No to przynosi się własny termos, barman przelewa z flaszki, wódka jest zimna i wszyscy są zadowoleni. Mariola trochę się krzywiła, ale poleciała i przyniosła. „Tylko psu nie dawaj” – powiedziała. Ale, proszę wysokiego sądu, ja po alkoholu serce mam miękkie, a on tak na mnie patrzył, dyszał, ognem machał. Widać było, że cały dzień o suchym pysku siedział. Trzeba być człowiekiem... Nalałem mu do miski kieliszek, sam się napiłem, termos zakałem, żeby wódka się nie ogrzała. Potem zapaliłem papierosa, no i doszło do nieszczęścia.

– Przesłuchiwany przez policję, oskarżony powiedział, że, cytuję, „nie zjechałem się nad Reksem, on padł ofiarą wybuchu termobarycznego”. Co oskarżony przeżył do rozumieć?

– Musiałem do łazienki, w popielniczkę zostawiłem zapalony papierosa, na stole leżał program telewizyjny, zajął się ogniem, Reks chciał się napić, tracił się nosem, termos się przewrócił w ogień, ja musiałem w łazience dłużej, termos się tak rozgrzał, aż wybuchł i Rekso zabił.

– Ale dlaczego termobaryczny?
– Termo, bo termos, a baryczny, bo z baru. To proste, proszę wysokiego sądu.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by **blagier Urban**

Świętej Beaty

Prof. Paweł Machcewicz wyrzucony z posady dyrektora Muzeum II Wojny w Gdańsku objawił megalomanię, mówiąc, że Głiński zabrał tę placówkę, żeby pozbyć się Machcewicza i jego kolegów. U podłoża zdarzeń leżą zaś głębokie sprzeczności ideologiczne. Machcewicze mniemają, że wojna to zło, trupy, zniszczenia, cierpienia. Dla pisowców wojna to szkoła patriotyzmu, dzielności i bohaterstwa. Kształtuje ona ofiarność i męskie przyjaźnie. Tę drugą wizję najskuteczniej głosiły i wcielały w życie Waffen SS oraz Wehrmacht. Ten, w którym to nie dziadek Kaczyńskiego służył.

Świętej Franciszki

Wicepremier od kultury połączył muzeum Machcewicza z bytem prawnobiurowym, jakim jest Muzeum Westerplatte. Stanie się ono teraz czymś rzeczywistym, przy tym szkodliwym. Ten polski magazyn wojskowy symbolizuje tylko śmierć bez sensu. Około 200 żołnierzy strzelało przeciw niemieckiemu kłótnikowi oraz armii Hitlera, która zajęła Gdańsk. Jedynym celem rozkazu obrony składnicy, czyli bezsensownego rozlewu krwi, była propaganda. Uciekające władze Polski chciały głosić światu, że Gdańsk na skrawku ziemi broni się bez końca. Byłem i jestem propagandystą nie tak jednak zacięty, żeby uznać, iż dla celów propagandowych wolno odbierać życie sobie i innym. Legenda Westerplatte to w swym przesłaniu bezwzględny kult propagandy. A tak na marginesie: każdy sąd mnie uniewinni od zarzutu zabójstwa, chyba że powoła komary na świadków oskarżenia.

Świętego Marcelego

Propagując przymus niechcianych porodów, Radziwiłł powoływał się na swoje, jako lekarza, prawo do klauzuli sumienia. Nie występował jednak w roli lekarza. Niech pokaże przepis prawny dopuszczający klauzulę sumienia u ministra zdrowia. W każdej zresztą roli Radziwiłł i sumienie wykluczają się wzajemnie.

Świętego Cypriana

Misiewicz, wróć na rzecznika min. Macierewicza, bo po tobie jest jeszcze gorzej. Najbardziej polityczny urząd przy ministrze objęła kobieta w mundurze oficera służby czynnej konstytucyjnie apolitycznej armii. I żeby chociaż miała ładne nogi! Jeśli brać tę rzecz od strony ministerstwa – a nie wojska – też rzuca się w oczy problem. Nie po to prawnie ustanowiono cywilne zwierzchnictwo nad armią, żeby reprezentowali

je mundurowi. Dla ustrojowej przyzwoitości rzeczniczka MON powinna nosić bikini.

Świętego Konstantyna

„Gazeta Polska” proponuje, aby stołeczną ul. Belwederską, przy której Andrzej Duda ma jeden ze swoich warszawskich pałaców (ten mieszkalny) nazwać ulicą jakiegoś rosyjskiego opozycjonisty. Mieści się bowiem przy Belwederskiej również ambasada rosyjska, a zawsze warto zrobić coś na złość Rosji. Proponuję nadać ulicy nazwę Wielkiego Księcia Konstantego Romanowa. Po pierwsze mieszkał przy tej ulicy w Belwederze. Po drugie jego intronizacji jako cara żądali w 1825 r. najsłynniejsi opozycjoniści rosyjscy w historii – dekabryści mianowicie.

Świętego Benedykta

Prokuratura Ziobry postawi obsłudze wieży na lotnisku pod Smoleńskiem zarzut umyślnego zabicia Kaczyńskiego i jego świty. Wieża bowiem zamiast zakazać Tupolewowi lądowania, tylko je odradzała. Prokuratura nie pojmuję, że brakuje motywu zbrodni. W Polsce 2010 r. rządził premier Tusk z PO. Pisowski prezydent miał mało do gadania, więc latał Putinowi koło chuja. Gdyby zaś mocodawcy wieży nakazali zamknąć lotnisko, po dziś dzień PiS robiłoby wrzask, że Kreml chciał uniemożliwić Polakom świętowanie rocznicy katyńskiej.

Świętego Ludosława

Przed objęciem władzy PiS głosiło, że chce, żeby Polacy zaginęli w Wielkiej Brytanii wrócili do kraju i sprawi to, gdy będzie rządziło. Kiedy zaś premier May z powodu brexitu może to ułatwić, rząd tej samej partii za główny cel w stosunkach z Wyspami uznaje zapobiegnięcie powrotowi rodaków. Chyba po to Waszczykowski kieruje polityką zagraniczną, żeby rozweselała kraj i zagranicę.

Świętego Bernarda

Rozstrzygnięty został spór między władzami Sopotu i rządem Polski o przyjęcie do tego wesołego miasteczka kilkorga chorych dzieci z Syrii. Wygrał rząd, który nie chciał gościć na polskiej ziemi bachorów w ciapki. Dzieci zostały zagazowane we własnej ojczyźnie. Zastępująca przyjmowanie u nas uchodźców roczna pomoc dla nich „na miejsu” w 2017 r. wyniesie mniej niż miesięczne dochody członków władz spółek skarbu państwa wysyłanych do nich przez PiS. Pamiętajmy jednak, że protegowani rządu też są uchodźcami. Z wielu marniejszych posad.

Świętego Leona

„Gazeta Polska Codziennie”, 4 kwietnia Igor Szczęsłowicz pisze o Platformie Obywatelskiej: „Jedna empatia, czyli uczuciowa identyfikacja, którą odczuwa, to ta do kont członków własnego prezydium i Donalda Tuska. A Polacy są im potrzebni tylko do tego, aby im te konta swoją pracą napępiać”. Jak to rozumieć? Chyba tak, że Szczęsłowicz, pisząc, napępnia konto bankowe Tuska, które członkowie prezydium PO okradają, przelewając pieniądze na własne konta.

Świętego Klemensa

Z okazji pogody Daniszewska wyprowadziła na poranny spacer swoje 2 promile i jednego pudła. Jakiś także spacerowicz uprzejmie pochwalił Jezusa Chrystusa, którego niezmotoryzowani nie potrafią się nachwalić i dodał: „Proszę pozdrowić męża. Oby zdechl”. Po raz pierwszy w życiu Azor pomachał do obcego ogonem i serdecznie się do niego uśmiechnął.

Świętego Hilarego

Konstytucja, dopóki TK PiS-u tego nie zmieni, zezwala obywatelom budzić się w nocy, żeby pójść się wyszczać. Praktykują to szczególnie tacy jak ja emeryci. A jestem nim od 27 już lat. Wracając od PiSuaru po drodze do łóżka usiadłem w fotelu, żeby dopełnić samobójstwo przez zapalenie papierosa. I usnąłem w tym meblu, nie reagując na polecenia Daniszewskiej, która wołała, żebym wracał do łóżka. Miałem w uszach zatyczki. Zona wezwała wówczas lekarza i ratowników. Ekipa w czerwonych strojach przypominających kostiumy i niebezpiecznych więźniów przyjechała na dyskotekę z wyjątką syreną. Daniszewska wezwała zaś jeszcze drugie pogotowie noszące się na zielono. Zrobiono mi EKG i inne pomiary. Badania wykazały, że jestem zupełnie zdrowy. Chciano więc zabrać mnie do szpitala, żeby coś jednak mi znaleźć na koszt NFZ. Stawiłem opór słowny, a oni przez wyrozumiałość nie wzięli mnie siłą, chociaż to byłoby sześcino z jednego. Rano spaliłem z przerażeniem całą dokumentację świadczącą, że jestem zupełnie zdrowy, sporządzoną przez dwóch lekarzy, gdyż przeczytałem w gazecie, że Sąd Okręgowy we Wrocławiu posłał na 3,5 roku do więzienia komucha z Lubina, ponieważ znaleziono u niego niezłe zdrowie.

Z okazji święta pisanek, w tym termobarycznych jaj, życzę katolickim szamanom i oczarowanym przez nich wiernym: niech się święci 1 Maja!

sekr@redakcja.nie.com.pl

ZAPRAWDĘ POWIADAM WAM

